# ŻYCIE

Cena 6 d

„Life"
Catholic Weekly

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

ROK I — Londyn, 14—20 września — NR. 18


Tadeusz ZAJĄCZKOWSKI

# PO CO TU ZOSTAJEMY?

Musimy stworzyć żywą i czynną, świadomą swych celów i zadań emigrację[1]). To jest nasz obowiązek dzisiejszy.

Nie nasza to wina, że dotychczas ciągnie się za nami kłamliwa i bezsensowna opinia, nazywająca nas reakcjonistami, wstecznikami, faszystami. Tę opinię urobiła nam sowiecka propaganda, a powtarzają ją z systematycznym uporem piąte kolumny komunistyczne we wszystkich krajach i — bodaj jeszcze dotliwiej w skutkach — bezpłatni amatorzy wszechwiednego paplania.

Propaganda moskiewska od lat wmawia bezustannie, że wszystko, co jest przeciw Moskwie, przeciw moskiewskiej agresji, przeciw moskiewskiemu imperializmowi — jest faszyzmem, reakcją, wstecznictwem.

Propaganda moskiewska potrafiła wytworzyć taki chaos i zamieszanie w umysłach ludzkich, że nawet my sami ulegamy jej sugestiom, obawiając się wciąż, czy aby nasze kierownictwo polityczne jest dostatecznie „lewicowe." Próżne obawy, daremne wysiłki! My dla Moskwy nigdy nie będziemy ani lewicowi, ani postępowi. Gdyby nawet znaleźli się w naszych szeregach nieboszczyk Trocki i Zinowjew, — ba! nawet sam Marx z Engelsem! — pomimo zawsze bylibyśmy faszystami, reakcjonistami, wstecznikami.

Taką opinię urabiała i będzie urabiać propaganda Moskwy. I tę właśnie sytuację musimy przyjąć jako pierwsze pole realnej walki.

Już ponad 30.000 b. polskich żołnierzy pracuje w kopalniach, w fabrykach i w farmach angielskich. Oni to właśnie przez sam fakt, że tu są, że tu pracują, że są dobrymi pracownikami, dobrymi kolegami, rzetelnymi ludzmi — zadają kłam moskiewskiej propagandzie.

Polski górnik, zjeżdżający do upaństwowionej kopalni angielskiej, zadaje kłam bajkom, że dlatego nie wraca do Polski, bo tam kopalnie upaństwowiono.

Polski chłop, pracujący u angielskiego farmera, zadaje kłam bajkom, że do Polski nie wraca, bo tam rozparcelowano ziemię, bo tam czeka na niego jego własna działka.

Każdy z nas uczciwie i rzetelnie zarabiający tutaj na życie, już przez to samo, że pracuje uczciwie i rzetelnie, spełnia pożyteczną robotę polską, bo urabia nam dodatnią opinię. A może zrobić jeszcze więcej: może swym angielskim towarzyszom pracy powiedzieć, dlaczego tu pozostał.

Było by dowodem całkowitego zamroczenia umysłu upierać się i twierdzić, że wszystko, co się stało w Polsce, jest złe. Napewno nie jesteśmy przeciwni reformie rolnej, oddającej ziemię w ręce chłopa, napewno nie jesteśmy przeciwni uspołecznieniu środków produkcji.

Nie tylko nie jesteśmy przeciwni, ale projekty tych reform były uchwalone przez Radę Jedności Narodowej w Kraju. Przeprowadzając te reformy w Polsce agenci moskiewscy tylko ubiegli wykonanie naszej woli, woli całego polskiego narodu.

I jeżeli jesteśmy przeciwni, to nie tym reformom: jesteśmy przeciwni wykorzystaniu tych reform dla wrogich nam i narodowi polskiemu celów obcego mocarstwa.

Jesteśmy przeciwni temu, że wykonały je ręce agentów sowieckich i że z ich wykonania uczyniły obrożę polityczną, przywiązującą Polskę do nogi moskiewskiego władcy.

I to jest przyczyna dla której pozostaliśmy na obczyźnie: Polska *nie* jest wolna, Polska *jest* pod okupacją rosyjską, tak, czy inaczej maskowaną, w Polsce nie rządzi naród polski, lecz agenci sowieccy.

Dlatego właśnie zostaliśmy tutaj, aby prawdę o niewoli Polski głosić.

Kłamliwa i niegodziwa propaganda bierutowców porównuje nas to do emigrantów francuskich, którzy na skutek walk w łonie własnego narodu w czasie rewolucji francuskiej swój kraj opuścili; to do rosyjskiej emigracji „białych," którzy z Rosji uciekli w wyniku wzajemnego wyrzynania się własnej, rodzimej barbarii.

Cóż my z tego rodzaju emigracją mamy wspólnego? Czy myśmy opuścili kraj na skutek walki z innymi Polakami? Czyż my dlatego nie wracamy do kraju, że sprzeciwia się temu naród polski?

To są rzeczy tak proste, tak oczywiste, że aż dziw, że jeszcze je trzeba powtarzać. A jednak musimy te prawdy powtarzać wciąż. Musimy powtarzać wciąż, że jak w 1939 roku zostaliśmy wyparci z kraju, przez najeźdźcę niemieckiego, z którym walczyliśmy przez 5 lat wojny, tak teraz zamyka nam dostęp do Ojczyzny najeźdźca rosyjski, z którym walczyć nie przestaliśmy i nie przestaniemy.

Powtarzać musimy wciąż, że my nie jesteśmy „białą" emigracją, która opuściła kraj dlatego, że jest w niezgodzie z większością swego narodu. Nie! My jesteśmy na emigracji właśnie dlatego, że reprezentujemy wolę swojego narodu! — jego wolę walki o całkowitą wolność Polski.

*Dlatego pozostajemy na emigracji. Pozostajemy, aby pełnić te polityczne zadania narodu polskiego, których on w Kraju pełnić swobodnie nie może.*

To jest jedna przyczyna dlaczego do kraju nie wracamy i to jest jedyna prawda, którą każdy z nas musi nieustannie powtarzać.

To jest pierwszy obowiązek każdego Polaka, który świadomie na emigracji pozostaje, aby być czynnym w walce o wolną Polskę.

Ale poza tym jednostkowym obowiązkiem, mamy i drugi — zbiorowy. Jako świadoma i czynna emigracja musimy wytworzyć nasze sprężyste, odważne i ofiarne kierownictwo polityczne.

Czyż dzielą nas bowiem jakieś różnice w poglądach na sprawy społeczne czy gospodarcze? Czy dzielą nas jakieś konsekwentnie wyznawane programy partyjne? Przecież my wszyscy i tu, na emigracji, i tam, w kraju, chcemy Polski wolnej, Polski całej — z naszymi miastami — Wilnem i Lwowem — Polski rządzonej demokratycznie — wolą wyrażoną swobodnie przez większość jej ludności.

Lecz, aby skutecznie o taką Polskę walczyć, musimy to sobie stale jak najszerzej uświadomić, musimy się skupić, zespolić przy najwyższym wy razie naszej woli walki — przy legalnym Prezydencie Rzeczpospolitej. Musimy dążyć do tego, aby w oparciu o legalizm polski powstało kierownictwo polityczne, które — pomne tragicznych skutków, do jakich doprowadziło Mikołajczyka i towarzyszy doktrynalne trzymanie się fikcyj i urojeń — potrafi pokierować losami Polskiego Narodu.

*TADEUSZ ZAJĄCZKOWSKI*

[1]) Patrz ŻYCIE Nr. 16, str. 1 i 8.

# MODLITWA

## O PANOWANIE CHRYSTUSA NAD POLSKĄ

**Panie nasz i Ojcze miłosierdzia, któryś wszystko z miłości stworzył i z nieskończonej dobroci wspierasz każdego człowieka łaską Swą najświętszą, racz Polskę, Ojczyznę naszą wskrzesić i odrodzić w Chrystusie Synu Twoim, a nas uczyń tej wielkiej sprawy narzędziem.**

**— Daj nam taki żar modlitwy i taką głębię chrześcijańskiego życia, abyśmy wyjednali sobie, Wszechmocny Boże, wszelkie potrzebne dla nas i Ojczyzny naszej pomoce i dary. A że to zgadza się z wolą Twoją przenajświętszą, przeto Cię o nie gorąco błagamy.**

**— Swiatło wiary żywej, która niechybnie przeprowadzi nas drogą Twoją, ogień Twej miłości, która stanie się siłą sprawczą wszelkiego naszego działania — zapal w nas Panie!**

**— Miłość rodzinną i głębokie zrozumienie woli Twojej, która ku uświęceniu naszemu życie rodzinne ustanowiła — pomnóż w nas, Panie!**

**— Czynną miłość bliźniego we wszystkich przejawach współżycia z ludźmi, oraz głęboki szacunek ich dusz nieśmiertelnych — wzbudź w nas, o Panie!**

**— Najgłębszą, istotną i nieprzemijającą jednością w świętym rzymsko-katolickim Kościele Twoim — połącz nas Panie!**

**— Narodowi naszemu, który był i jest przedmurzem chrześcijaństwa i jego tarczą ochronną, aby stał się mocą zwycięską i czołowym hufcem, walczącym o ideały Chrystusowe, przeznaczone Mu przez Ciebie drogi powołania — ukaż o Panie!**

**— Wodzów i apostołów odrodzenia duchowego, tych, którzy Polskę, a z nią inne narody rzucą pod stopy Twoje — powołaj, o Panie!**

**— Sprawiedliwy, bo na Twoim świętym prawie oparty, wolny od krzywdy i wyzysku ustrój społeczny — pomóż nam wprowadzić, o Panie!**

**— Miłość Ojczyzny powszechną, czynną, ofiarną — rozpal w nas Panie!**

**— Naród nasz ku jedności i zgodzie — nakłoń, o Panie!**

**— Niezłomną wolę ku poznawaniu naszych wad narodowych i skutecznemu ich zwalczaniu — daj nam, o Panie!**

**— Postępowaniu naszemu tak osobistemu, jak i zbiorowemu, aby mu stale towarzyszyły rozstropność i wytrwałość — błogosław Panie!**

**— Życie nasze kulturalne i obyczajowe i Chrystusowym i polskim — uczyń, o Panie!**

**— Wszystkie dziedziny życia narodu spod obcych i wrogich nam wpływów — wyzwól, o Panie!**

**— Państwo nasze i wojsko, które jest jego wielkości i mocy ostoją — wskrześ do czynu i opieką Twoją otaczaj, Panie!**

**— Katolickie prawodawstwo i katolickie rządy na całym świecie — utwierdzaj, o Panie!**

**— Ducha Chrystusowego, ład, pokój i męstwo we wszystkich narodach — umocnij, o Panie!**

**— Błagamy Cię, Ojcze, uczyń nas dziećmi Twymi, rozpłomień w sercach naszych ogień Twej miłości i racz wysłuchać korne prośby, które zanosimy do Ciebie w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, za przyczyną Jego Przenajświętszej Matki, Królowej Korony Polskiej Amen.**

**Ojcze Nasz... Zdrowaś Mario... Chwała Ojcu...**

*(Za zezwoleniem Władzy Duchownej).*

CYPRIAN KAMIL NORWID

# LARWA

**Na śliskim bruku w Londynie,**
**W mgle podksiężycowej, białej,**
**Niejedna postać cię minie —**
**Lecz ty, ją wspomnisz struchlały.**

**Czoło ma w cierniu? czy w brudzie?**
**Rozeznać tego nie można;**
**Poszepty z Niebem o cudzie**
**W wargach... czy piana bezbożna?...**

**Rzekłbyś, że to Biblii księga,**
**Zataczająca się w błocie,**
**Po którą nikt już nie sięga —**
**Iż nie czas myśleć o cnocie!...**

**Rozpacz i pieniądz — dwa słowa —**
**Łyskają bielmem jej źrenic.**
**Skąd idzie!... sobie to chowa,**
**Gdzie idzie?... zapewne gdzie nic!**

**Takiej-to podobna jędzy**
**Ludzkość, co płacze dziś i drwi;**
**— Jak historia?... wie tylko: „krwi"!...**
**Jak społeczność?... tylko: „pieniędzy!..."**

# Rosja mogłaby dać Włochom jedynie nędzę...

(Korespodencja własna)

Sprzeciw sowiecki w Radzie Bezpieczeństwa, uniemożliwiający przyjęcie Włoch do Organizacji Narodów Zjednoczonych aż do zwołania następnej sesji na jesień 1948 roku, wywołał w opinii włoskiej nową falę niechęci do Rosji i komunizmu. Oczywiście mowa tu o zdrowej części społeczeństwa — na szczęście jeszcze przeważającej — która zwykła patrzeć na wydarzenia polityczne własnymi oczami i pod kątem interesów własnej ojczyzny. Jeśli chodzi natomiast o tych Włochów, już porażonych „*morbo asiatico*" (azjatycką zarazą), których określa się w Rzymie mianem „*kałmuków tylko przez przypadek mówiących językiem Dantego*" — to jasne jest, że przyjęli oni antywłoskie wystąpienie Rosji za „słuszną i w pełni uzasadnioną przestrogę pod adresem rządu De Gasperi'ego." Opinię komunistów włoskich w tej sprawie „jednomyślną i zdyscyplinowaną" podaje na pierwszej stronie urzędowy organ partii „*L'Unità*"... przedrukiem z moskiewskiej „Prawdy:"

„Związek sowiecki — czytamy — nie mógł inaczej postąpić w stosunku do kraju, który dobrowolnie oddala się od prawdziwej demokracji (czytaj: Rosji sowieckiej — dop. K.), który usunął ze swych rządów stronnictwa demokratyczne (czytaj: partię komunistyczną — dop. K.) i przystępuje do kapitalistycznego i antysowieckiego bloku mocarstw zachodnich."

W odpowiedzi na przejrzyste wywody „L'Unita" niezależny „Il Giornale d'Italia" tak pisze:

„A co stałoby się z Włochami, gdyby posłusznie podporządkowały się polityce sowietów? Łatwo odgadnąć! Rosja, już przez samą istotę swego reżimu, nie byłaby w stanie dać nam innej gwarancji poza *stałą nędzą, podobnie jak dała ją Polsce, Węgrom i Rumunii.* Tylko demokracja szanująca wszystkie swobody może zapewnić narodom niepodległość, dobrobyt i pokój. Gdyby Rosja weszła doprawdy na drogę demokracji, wówcza zrozumiałaby wiele rzeczy, zrozumiałaby przede wszystkim, że są granice, których nie wolno przekraczać, jeżeli pragnie się uniknąć katastrofy, wyraźnie zarysowującej się na horyzoncie."

Jeszcze ostrzej występuje przeciwko polityce sowietów prasa południowej Itali z „*Giornale della Sicilia*" na czele:

„Nareszcie Moskwa odkrywa swoje karty — pisze popularny dziennik sycylijski. Po miesiącach i latach polityki, mającej na celu wciągnięcie Włoch do sowieckiej orbity i zbolszewizowanie ich, Rosja rzuca kości i wypowiada się zdecydowanie przeciwko nam. Wszystko staje się teraz jasne: odmowa zatwierdzenia traktatu pokoju; oskarżenie rządu włoskiego o to, że sprzedał się Stanom Zjednoczonym za „milion dolarów"; kampania przeciwko Kościołowi, łańcuchowe strajki i rozruchy itd. Ale czego chciała od nas Rosja? Chciała może, by rząd włoski odrzucił braterską i wspaniałomyślną pomoc Ameryki, a Włosi zdychali z głodu po to, by straciwszy siły i odporność stać się łatwymi ofiarami komunizmu? Niedoczekanie wasze!"

Najznamienniejszy jest jednak głos socjalisty, ministra Ivan Matteo Lombardo, dotychczasowego zwolennika zjednoczenia partii socjalistycznej z komunistyczną. W artykule na łamach „*Il Lavoro*" p. Lombardo daje włoskim komunistom następującą nauczkę:

„Stany Zjednoczone rozpoczęły już rewizję gospodarczych klauzul naszego traktatu. A ponieważ Stany Zjednoczone nie tylko nie zgłosiły w stosunku do nas żadnych roszczeń terytorialnych, ale przeciwnie: zrezygnowały z wojennych odszkodowań, nie żądały zburzenia naszych zakładów przemysłowych, nie wtrącały się do naszego życia przemysłowego i gospodarczego i w niczym nie ograniczały go (w przeciwieństwie do Rosji — uw. red. „Życia") — przeto Włosi mają uzasadnione powody wdzięczności dla potężnej Gwiaździstej Republiki. Naród włoski jest wdzięczny Stanom Zjednoczonym także za to, że przez udzielenie Włochom tak wydajnej pomocy i uznanie włoskiego wkładu do wojny o wyzwolenie Europy, dały one innym państwom przykład dobrego traktowania Włoch."

Aluzja do Związku sowieckiego jest tu aż nazbyt oczywista.

„Rosja i tylko Rosja — woła z oburzeniem „*Il Domani d'Italia*" — sprzeciwiła się naszemu przyjęciu do ONZ. W swych kilometrowych mowach p. Togliatti (przywódca włoskich komunistów — uw. red. „Życia") zwykł był dotychczas przypominać Włochom, że pierwszym aliantem, który po zawieszeniu broni uznał rząd włoski marsz. Badoglio, był właśnie — Stalin. Nie wiemy, czy Togliatti będzie mógł w dalszym ciągu pobudzać Włochów do wdzięczności dla człowieka, który jest jedynym winowajcą niedopuszczenia Włoch do wielkiej rodziny narodów."

W sposób umiarkowany lecz niemniej stanowczy potępia veto sowieckie „L'Osservatore Romano." Organ Watykanu pociesza jednak Włochów, że:

„Rekompensatą za ujemny wynik głosowania był jego przebieg. Niemal pełna jednomyślność wypowiedzi za przyjęciem Włoch do ONZ (9 państw przychylnych, 1 przeciwne i 1 wstrzymujące się od głosowania) posiada sens moralny i polityczny, który znaczeniem swym przewyższa bezpośrednie następstwa sowieckiego veta. Powody, na jakie powołał się rosyjski przedstawiciel, aby raz jeszcze użyć prawa sprzeciwu, nie wydają się być wystarczające."

„W ten sposób — kończy „L'Osservatore Romano" — stracono jeszcze jedną sposobność wkroczenia na drogę pacyfikacji i odprężenia, która mogłaby oddalić od świata złowieszczą zmorę."

Jeżeli do przytoczonych głosów prasy dodamy jeszcze oburzenie jakie wywołała tu wiadomość, że pośród motywów, którymi sowiecki delegat w Radzie Bezpieczeństwa, p. Gromyko, uzasadniał swój sprzeciw, był również zarzut, iż Włochy sabotowały działania wojenne aliantów także po zawieszeniu broni z 8 września 1943 roku — to uzyskamy pełny obraz antysowieckich nastrojów we Włoszech. Czy reakcja ta przybierze już teraz jakieś trwalsze formy — trudno jest przewidzieć.

Będzie to zależało od stopnia, w jakim stronnictwa nie marksistowskie potrafią wznieść się ponad bagno partyjnictwa, aby zacząć działać na płaszczyźnie istotnie narodowej. Dotychczas widzieliśmy, niestety, jak wszystkie wydarzenia międzynarodowe i wewnętrzne były wykorzystywane przede wszystkim jako moneta do targów między partiami pod hasłem „do ut des." W każdym razie — mimo rządzących partii, a czasem także wbrew nim — naród włoski nie zapomina swoich krzywd, notuje je cierpliwie, by w odpowiedniej chwili mieć rachunek gotowy. Chwilą taką mogłyby być n.p. przyszłe powszechne wybory.

Na terenie międzynarodowym veto sowieckie przeciwko przyjęciu Włoch do ONZ jest jeszcze jednym epizodem otwartego konfliktu między Stanami Zjednoczonymi i Rosją. W obecnej fazie konflikt ten skrystalizował się głównie w dwóch przeciwstawionych sobie planach, Marshall—Mołotow, których najbardziej obrazową syntezę dał pewien włoski dyplomata z następującym zdaniu: „Na zachodzie sypią się dolary, a na wschodzie (spadają) głowy." Jak dotąd, w wyścigu przy organizowaniu obu bloków Stany Zjednoczone pozostają w tyle. Podczas gdy na wschodzie blok Warszawa-Białogród jest już faktem dokonanym — na zachodzie powstają komitety i podkomitety, ślimaczą się rokowania, a w wielu wypadkach nie brak nawet wahań i całkiem wyraźnego oglądania się na wschód. Wprawdzie wielka jest siła przyciągania dolara, ale bardziej przekonywująco oddziaływuje ów niegodny strach, o którym tak silnie mówił Pius XII w głośnej alokucji z 2 czerwca b.r.

Postawiwszy sprawę w tym świetle i biorąc pod uwagę obecne położenie w basenie Śródziemnomorskim, możemy wytłumaczyć veto p. Gromyki dwoma odmiennymi, lecz ściśle zależnymi od siebie względami: 1) wewnętrzną sytuacją, powstałą po usunięciu komunistów z rządu i wynikającą stąd nieufnością Moskwy do obecnej polityki Rzymu; 2) wytycznymi światowego, sowieckiego, imperializmu, który nie chce dopuścić do ostatecznego zacieśnienia więzów między światem anglosaskim a Włochami i sprzeciwia się wzmocnieniu antysowieckiego frontu w ONZ przez jeszcze jedno państwo zachodnie.

Poza tym sprzeciw sowiecki osiągnął także inny cel: *umożliwia* on Rosji ratyfikację traktatu pokoju z Włochami, ponieważ obecnie akt ten nie „grozi" już automatycznym podniesieniem Włoch do rangi członka ONZ **aż do jesieni 1948 roku,** podczas gdy z drugiej strony dogadza Sowietom, gdyż przyśpiesza ewakuację wojsk alianckich z Włoch. Wprawdzie amerykański generalny kwatermistrz w Livorno oświadczył „półoficjalnie," że wojska gen. Lee (3 dywizje), będą zimowały we Włoszech i że repatriacja zacznie się dopiero gdzieś około kwietna, ale fakt ten nie zmienia istotnego stanu rzeczy, gdyż plany komunizmu włoskiego (i nie tylko włoskiego) nie dotyczą zimy, lecz właśnie lata 1948 roku...

W międzyczasie partia komunistyczna, którą veto sowieckie pozbawiło innych argumentów, chwyciła się znowu pałki i noża, nasilając w całym kraju swą działalność terrorystyczną wymierzoną głównie przeciwko Chrześcijańskiej Demokracji i klerowi. Tym razem komuniści wybrali sobie za teren do popisów prowincje graniczące z Jugosławią, widocznie licząc na sprawną synchronizację po tamtej stronie osławionej „linii B." W istocie, niemal równocześnie z napadem 30(!) włoskich „agit-propów" na 2(!) księży w parafii Monfalcone, nadeszła z Triestu wiadomość o zamordowaniu przez jugosłowiańskich komunistów ks. kanonika Miro Bolesic'a i ciężkim zranieniu J.E. ks. Jakuba Ukmana, biskupa diecezji Parenzo, zastępcy biskupa triestyńskiego. Obydwie zbrodnie zostały popełnione w miejscowości Lanischie (Poła), w strefie jugosłowiańskiej, ale jeszcze kontrolowanej przez wojska amerykańskie, dokąd ks. biskup Ukman udał się z polecenia Ojca św., dla udzielenia katolickiej dziatwie sakramentu Bierzmowania.

Oczywiście władze amerykańskie oświadczyły, że dołożą wszelkich starań, aby winni zostali ukazani z „należytym rygorem," nie taiły jednak — jak głoszą doniesienia prasowe — że poszukiwania morderców natrafiają na duże trudności, gdyż władza cywilna w strefie B spoczywa w ręku funkcjonariuszy jugosłowiańskich.

Wymijający komunikat amerykański wywołał w kołach katolickich zrozumiałe oburzenie. Koła te przypominają, że w podobnych słowach i formie był także zredagowany komunikat zapowiadający swego czasu surowe kary za napad na biskupa triestyńskiego J.E. ks. Santin'a. Także wówczas dużo pisano o „energicznych dochodzeniach", a jedynym wynikiem tych czczych słów był nowy napad i nowa zbrodnia, tym razem, niestety, znacznie cięższa.

Podkreślając te fakty „L'Osservatore Romano" wzywa alianckie władze kontrolne w Wenecji Julijskiej do okazywania większego „wigoru" a nie tylko „rygoru" w poskramianiu, a przede wszystkim w zapobieganiu zbrodniczej działalności „uzbrojonych i zorganizowanych band bezbożników", zagrażających w sposób coraz jawniejszy najelementarniejszym demokratycznym swobodom i prawom obywateli."

Od siebie dodać możemy, że większy „wigor" ze strony władz włoskich i alianckich w poskramianiu wywrotowej działalności przydałby się nie tylko w Wenecji Julijskiej, ale i na całym półwyspie. Dla ratowania anemicznej demokracji włoskiej recepta ta byłaby może skuteczniejsza od „sypania dolarami."

*K.*

*

*P.S. W 24 godziny po wysłaniu tej korespondencji nadeszła wiadomość o zgodzie Rosji na ratyfikowanie traktatu pokojowego z Italią. Słusznie więc przewidywaliśmy, że veto przeciw dopuszczeniu Italii do ONZ miało m. in. na celu ułatwienie Sowietom ratyfikacji traktatu. Jest to nowy atut, potrzebny włoskiej partii komunistycznej, która ostatnio miała bardzo utrudnione działanie. P. Togliatti biedził się nie*

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 7

# Kościół katolicki w Australii

W końcu 18 wieku, w czasie rozbiorów Polski i rewolucji francuskiej, kolonia australijska liczyła zaledwie 10 lat życia.

Wyobraźmy sobie ten wielki kontynent o florze i faunie niemal przedhistorycznej — prawie bez śladu ludzkiej istoty; dziwny zaiste kontynent, którego sercem jest ogromna pustynia, a ciałem las dziewiczy. Na skrawku tych ogromnych, niezbadanych obszarów, — mała grupa białych, którzy tu „przybyli" z W. Brytanii i zaczynają jakoś urządzać sobie życie.

Mógłby ktoś pomyśleć, że na tym krańcu świata, odległym od Europy o 18.000 kilometrów, winna panować zgoda między wszystkimi kolonistami. Nic podobnego: było to bowiem miejsce zesłania, kolonia karna dla rebeliantów, więźniów politycznych, niespokojnych duchów i płonących głów, pilnowanych przez żołnierzy. Zesłania dokonywano w warunkach pożałowania godnych, a życie było tu o pierwotnej surowości.

Wśród tych zesłańców znalazło się paru katolików, a wespół z nimi trzech kapłanów. Był to więc Kościół, Kościół wojujący, gorejący duchem walki, organizujący się coraz zwarciej, nie dający się żadnemu prześladowaniu i zakazom. Trzydzieści lat wysiłków nieraz niezwykłych. W r. 1817 przybył do Australii, oczywiście nielegalnie, kapłan irlandzki O'Flynn. Przez sześć miesięcy po bohatersku wymykał się tropiącej go policji, która nie dawała mu wytchnienia. Były to już końcowe etapy paru dziesiątek lat dramatycznego podziemia katolicyzmu w Australii. Ks. O'Flynn doprowadził do końca swą niebezpieczną misję i kiedy wreszcie policja go dopadła i został odesłany do Anglii, zdążył zostawić jednemu z gorących katolików Święte Postaci, których miało starczyć na 2 lata dla podtrzymania chorych i zaopatrywania umierających.

„Początki dramatyczne, godziny ciemne i pełne niebezpieczeństwa, ale ładunek wiary, jak noc burzliwa, z nagła rozdzierana błyskawicami" — pisze w „Osservatore della Domenica" C. Mac Millan, którego myśli tu powtarzamy. „Dzisiaj synowie tych bohaterów oporu mogąc działać jawnie, powinni czuć w sercach radość na widok drogi, której dokonał Kościół katolicki w Australii".

Rok 1819 przyniósł rozporządzenie o wolności kultu i Kościół wyszedł na powierzchnię. Mogli przybywać kapłani. Zrazu niepotrzebni tu byli duchowni-erudyci. Ta ziemia zesłańców, a potem, gdy deportacje ustały, ziemia zapamiętałych poszukiwaczy złota i innych skarbów tego przedziwnego kontynentu, potrzebowała kleru na miarę niespokojnych duchów, kleru takiego, który umiałby ująć w karby burzliwe natury, a więc ludzi śmiałych, odważnych, energicznych, potrafiących wejść pomiędzy gromady kolonistów, przybywających ze Starego Świata. Działalność tego pierwszego pokolenia kapłanów była walką o sprawiedliwość społeczną i postęp społeczny. Wysiłkom wikariusza generalnego, ks. Ullathorne należy za-

S. MARIA RENATA

# Na Matkę Boską Bolesną

Powszechnie znana jest pieśń kościelna, śpiewana (a we Mszy cichej odmawiana) na uroczystość Matki Boskiej Bolesnej 15-go września. „Stabat Mater dolorosa”: *„Stała Matka boleściwa.”*

Lecz mało kto wie, kim był autor tej przepięknej sekwencji. Niewątpliwie jeszcze mniej ludzi wie o tym, że istnieje odpowiednik do tej pieśni, urocze *„Stała Matka przecudowna”*: „Stabat Mater Speciosa” tego samego autora. Jest nim Franciszkanin włoski z XIII wieku, błogosławiony Jacopone de Todi.

Życie jego jest tak niezwykłe, że ulegamy pokusie, aby je opowiedzieć na podstawie źródłowego dzieła francuskiego profesora literatury średniowiecznej Fr. Ozanama p.t. „Le poétes franciscains” (Poeci franciszkańscy).

Jacopo Benedetti urodził się w połowie XIII w. w umbryjskim miasteczku Todi, z zamożnej rodziny szlacheckiej; doktoryzował się z prawa na słynnej wszechnicy bolońskiej i został adwokatem w rodzinnym mieście. Zdobył sobie świetną pozycję, ożenił się z piękną, a bogatą panienką; życie uśmiechało się młodemu małżeństwu, gdy wtem, w r. 1268, tragiczny wypadek położył kres ich krótkotrwałemu szczęściu: w czasie turnieju estrada drewniana, zbudowana dla widzów, załamała się nagle, i młodziutka żona Jakóba Benedetti poniosła śmierć na miejscu: pod wykwintną jej szatą znaleziono ostrą włosiennicę...

Stroskany małżonek opuścił świat, sprzedał majętności, aby je rozdać ubogim i odziany w łachmany przesiadywał po kościołach, przebiegał rynki i ulice ścigany drwinami uliczników, którzy go obrzucali błotem i kamieniami jako szaleńca, przezywając pogardliwie „Jacopone” (Jakóbisko). — Przez lat 10 świetny prawnik boloński żył tak w heroicznej pokucie, szukając skwapliwiej obelg i wzgardy pospólstwa, niż inni czci i chwały u ludzi.

Nieraz, gdy pobożnymi dziwactwami swymi spowodował zbiegowisko (raz np. ukazał się na rynku w Todi na czworakach, w oślej uprzęży), podnosił się nagle, prostował, i miewał przemowę do zgromadzonego ludu, nawołując go do opamiętania i pokuty; korzystając z miana wariata, które go upoważniało do wszystkiego, wypowiadał swym ziomkom gorzkie prawdy, których żaden kaznodzieja nie byłby się odważył wygłosić z ambony. To też jedni mieli go za szaleńca, drudzy zaś za świętego; zobaczymy zaraz, że był właściwie jednym i drugim.

Zostawszy tercjarzem franciszkańskim, zatopił się w studium teologii mistycznej; lecz czując, że takie życie puszczone samopas po zawrotnych szczytach kryje w sobie wielkie niebezpieczeństwa, postanowił ująć się w karby: zapukał zatem do furty klasztoru Braci Mniejszych w Todi. Ci wahali się przyjąć dziwnego postulanta, podejrzanego o obłąkanie.

Jakób odszedł pokornie, lecz niezrażony odmową powrócił nazajutrz z dwoma utworami wierszem: jeden z nich był po łacinie[1]), drugi zaś po włosku.

Przeczytawszy oba, zakonnicy przekonali się, że szaleństwo autora jest szaleństwem Krzyża, szaleństwem ich świętego patriarchy Franciszka, — gdy to w pierwszych dniach jego nawrócenia naigrawano się zeń po ulicach Asyżu, a on szedł błąkać się po polach i lasach, zalany łzami, i obejmując pnie drzew przydrożnych, żalił się im, że „Miłość jest tak mało kochana”...

Jakób Benedetti zachował w zakonie imię nadane mu przez obelgę: Jakóbisko — i został „Fra Jacopone.” On, który ślęczał latami nad Arystotelesem i Cyceronem, który był laureatem uniwersytetu, nie chciał przez pokorę przyjąć święceń kapłańskich i pozostał do końca życia pokornym braciszkiem kuchennym.

Pościł o chlebie i wodzie, spędzał długie noce na modlitwie, biczował się niemiłosiernie i nosił ostrą włosiennicę; jednocześnie zaś wylewał radość, co mu rozpierała duszę w ślicznych włoskich lub łacińskich pieśniach mistycznych.

Czasami zdawał się wychodzić ze siebie i szaleć z miłości.

Pewnego razu Chrystus Ukrzyżowany ukazał mu się na modlitwie i zapytał:

— Dlaczego tak szalejesz, Jacopone?

— Dlaczego tak szaleję? — odparł franciszkanin z iście włoską poufałością — „boś Ty, Panie mój, mnie tego nauczył; jeżelim ja szalony, toś Ty tem bardziej, kiedyś z szalonej prawdziwie miłości umarł za mnie na krzyżu: stultus sum, sed tu stultior me fuisti...” (głupi jestem, lecz Tyś głupszy ode mnie).

Nie tu miejsce mówić o roli jego politycznej, za papieża Bonifacego VIII, roli niefortunnej, która zakończyła się więzieniem w Palestrinie; ani o jego rehabilitacji przez następcę Bonifacego, Benedykta XI. Fra Jacopone, skołatany tymi przejściami, spędził ostatnie lata burzliwego żywota w cichej przystani klasztoru franciszkańskiego w Collazone; obarczony wiekiem, a bardziej jeszcze wyniszczony pokutą, przyjął ostatnie sakramenta z rąk przyjaciela swego, brata Jana z Alwerni; dźwignąwszy się z trudem na posłaniu, zaintonował swą ulubioną pieśń: „Jezu, nostra fidanza.” i oddał ducha Bogu. Niedługo po śmierci, Jacopone został wyniesiony na ołtarze; rodacy przenieśli zwłoki jego do kościoła św. Fortunata w Todi, gdzie dziś jeszcze można wyczytać na jego grobie ten napis:

„Ossa beati Jacoponi
de Benedictis, Tudertini,
Fratris Ordinis Minorum,
Qui stultus propter Christum, nova
mundum arte delusit,
Et coelum rapuit.”

(Kości błogosławionego Jakóba Benedetti, z Todi, zakonu Braci Mniejszych, który stawszy się szaleńcem dla Chrystusa nową sztuką omamił świat i porwał niebo).

Otóż ten dziwny człowiek, pół szalony, a pół święty, który przeszedł z uniwersytetu do klasztoru, z klasztoru do więzienia, a stamtąd na ołtarze, — był wielkim poetą.

Poezja Jacopona odzwierciedla dwoistość jego istoty: pisze płomienne wylewy mistyczne i cięte satyry polityczne; to wzlatuje na wyżyny metafizyki średniowiecznej, to zniża się do trywialnych wyrażeń i drastycznych porównań, które nas dziś razić muszą. Pokorny a zuchwały, uczony a popularny, zdolen do najszczytniejszych porywów w kontemplacji — a najgwałtowniejszych napaści w polityce.

On to wskazał drogi Dantemu, jemu to zawdzięczamy poniekąd „Boską Komedię” w dzisiejszej jej formie.

Wiadomo bowiem, że wielki Alighieri zaczął pisać swe wiekopomne dzieło łacińskim heksametrem. Lecz gdy mu wpadły w rękę włoskie poematy Fra Jacopona, rzucił zaczęty swój utwór w ogień i rozpoczął na nowo w dźwięcznym toskańskim języku, widząc po wierszach franciszkanina z Todi, że można w nim tworzyć arcydzieła. Niebawem cieśle, kowale i popędzacze mułów skandowali swe prace tercynami Dantego, wieśniacy śpiewali je w polu, a matki kołysały nimi swe dzieci; jednocześnie zaś doktorowie wszechnic wstępowali na katedry, aby Alighierego publicznie komentować.

A teraz rozpatrzmy najpopularniejsze utwory łacińskie Jacopona z Todi: a więc najpierw „Stabat Mater dolorosa”, „Stała Matka Boleściwa,” którego tercyny padają cicho a jednostajnie jak łzy. Prześliczny ten poemat współboleści i współcierpienia z Chrystusem konającym na Krzyżu — i z Matką Jego bolesną pod Krzyżem stojącą, jest drogi każdemu sercu katolickiemu i ogólnie znany, gdyż Kościół włączył go jako sekwencję do Mszy św. o Matce Boskiej Bolesnej. Był on też wielokrotnie opracowany polifonicznie (że wspomnę tylko Orlanda Lassusa, Anerio, Palestrinę, Pergolesa, Rossiniego i naszego Gomółkę; gregoriańskich zaś melodyj są dwie: jedna uroczysta, druga prosta.

„Stabat Mater” składa się z 20 rymowanych trocheicznych tercetów.

Pierwsza część pieśni przedstawia N. P. bolejącą na Kalwarii, — druga obudza współczucie w duszach ludzkich. Arcydzieło to było i jest ogólnie podziwiane, bądź ze względu na prześliczną formę, bądź ze względu na głębokość i ognistość wyrażonych w nim uczuć. Wielu kusiło się przełożyć „Stabat” na inne języki: niemieckich przekładów jest 78, holenderskich 11; z polskich najstarszy jest X. St. Grochowskiego (XVI w.); są też tłumaczenia X. biskupa Hołowińskiego, O. Aleksandra Jełowickiego, X. arcybiskupa F. A. Symona, lecz żaden nie dorównywa oryginałowi. To też podamy go niżej rytmiczną prozą, która zabezpiecza nietykalność sensu.

Drugi hymn, równie piękny, acz mniej znany, bo nie miał szczęścia dostać się do ksiąg liturgicznych, to „Stabat Mater speciosa,” „Stała Matka przecudowna,” pieśń radości i wesela, pełna niewysłowionego wdzięku i naiwnej, serdecznej pobożności: rzekłbyś „Narodzenie Pańskie” Lorenza di Credi z florenckiej galerii Uffizi...

Przez długi czas znano tylko kilka początkowych tercetów, aż Fr. Ozanam odkrył całość i ogłosił ją drukiem w dziele „Les Poétes franciscains.”

Oto, poniżej, obie „Stabat” kalwaryjskie i betlejemskie (w tłumaczeniu Niepokalanki S. A.):

*STABAT MATER DOLOROSA*

Stała Matka przebolesna
Tam pod Krzyżem, w łzach tonąca,
Gdzie zawisnął Syn Jej, Bóg.

Duszę Jej tak umęczoną,
Obolałą i ścierpianą,
Przeszywał okrutny miecz.

Jakże smutna i żałosna
Była ta Błogosławiona,
Której Syn był Jezus-Bóg!

W ciężkim bólu pogrążona
Była Matka litościwa,
Widząc Syna pośród mąk.

Któż jest, ktoby nie zapłakał,
Widząc Matkę Chrystusową,
Która cierpi jak Jej Syn?

Za swojego ludu grzechy
Widzi jak Syn na katusze
I na bicze wydan jest.

Widzi swoje słodkie Dziecię,
Gdy w śmiertelnych udręczeniach
Wydaje ostatni dech.

O Matko, miłości zdroju,
Pragnę cierpieć razem z Tobą,
Łączyć płacz mój do Twych łez.

*STABAT MATER SPECIOSA*

Stała Matka przecudowna,
Nad sianeczkiem pochylona,
Gdzie maleńki Jezus był.

Duszę Jej uweseloną
I miłością gorejącą
Przenika radości pełń.

Szczęsna i błogosławiona
Była ta Niepokalana,
Której Synem był jej Bóg.

Któż jest, coby się nie cieszył,
Widząc Matkę Chrystusową
Z której tryska szczęścia zdrój?

Któżby się z nią nie radował,
Widząc Matkę Chrystusową
Igrającą z Synkiem Swym?

Za narodu Swego grzechy,
Widzi między bydlętami
Jak drży z zimna Dziecię-Bóg.

Widzi w nędznej stajeneczce
Jak najdroższe Dzieciąteczko
Uwielbione — leży w łzach. 2)

O Matko, miłości zdroju,
Spraw to, abym razem z Tobą
Odczuł w duszy płomień Jej.

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 7

---

wdzięczać, że położono wreszcie kres nieludzkiemu systemowi deportacji. Jego też zasługą jak i pierwszego biskupa Australii jest założenie hierarchii katolickiej na tej ziemi, hierarchii, która pierwsza została prawnie uznana przez rząd angielski od czasu zerwania z Kościołem. Pod koniec XIX wieku kardynał Maron, wielki erudyta, był gorliwym opiekunem klasy robotniczej.

Nic dziwnego, że ci ludzie walki dali trwałe podstawy Kościołowi na tych ziemiach. Dziś na 7 i pół miliona mieszkańców ludności katolickiej jest tu 1 i pół miliona. W 25 diecezjach i 850 parafiach, znajduje się 2.312 kościołów, 1.500 kapelanów, 600 zakonników i 10.000 zakonnic.

W kraju, gdzie wychowanie opiera się na potrójnej zasadzie: „bezpłatne, laickie i przymusowe,” katolicy musieli czymprędzej rozwiązać problem wychowania religijnego. W roku 1870 katolicy otrzymują wolność dla swych szkół. Zaczęto od t. zw. ogródków dziecięcych, potem już szkół powszechnych, następnie gimnazjów, liceów i ośrodków nauk technicznych, rolniczych i handlowych, aż stopniowo doszło do ufundowania uniwersytetu katolickiego. Oprócz „braci” i sióstr, które uczą około 200.000 młodzieży, nauczaniem zajmują się Maryści, Jezuici i Salezjanie.

Katolicyzm australijski ożywia wiara czynna. Wielką działalność rozwija Akcja Katolicka, Australijska JOC, zwana tu *Young Christian Workers*, Robotnicza Młodzież Chrześcijańska, licząca zaledwie 5 lat, posiada 10.000 członków. Ponadto działają inne jeszcze organizacje Akcji Katolickiej, jak Narodowe Katolickie Zrzeszenie Wiejskie, Młodzież Katolicka, Pracownicy Chrześcijańscy, Studenci Katoliccy. Wszystkie te organizacje cechuje zdobywczość i śmiałość poczynań. O rozwoju świadczy stały przyrost członków.

Niezmiernie liczne są stacje misyjne, rozmieszczone po pustkowiach, nastawione na pomoc materialną i duchową dla krajowców: wśród poławiaczy pereł na północnym wschodzie, po wyspach Morza Koralowego, w pustynnym sercu kontynentu, wśród dzikich plemion na Nowej Gwinei i wśród trędowatych.

Misjonarze benedyktyńscy i Najśw. Serca, Maryści i księża świeccy (których parafie rozciągają się niekiedy na ogromnej przestrzeni 300.000 klm. kwadratowych) — wszyscy nastawieni są na dzieło apostolskie i to w warunkach i terenach dalekich od naszych wyobrażeń europejskich. Jeżeli nędzne szałasy pierwszych zesłańców przemieniły się na wielkie nowoczesne miasta, a wieże ich katedr dzwonią na chwałę wiecznego rozkwitu wiary, liczne są jeszcze parafie nie posiadające domu bożego. Lecz o mieszkańcach najdzikszych pustkowi troszczy się zawsze jakiś kapłan. Oto, na przykład, sławny ks. Dunne, wiecznie w podróży na swym wielkim Fordzie V8, który służy za kaplicę, plebanię i wędrowną bibliotekę. Oto sławny kapelan-pilot, ks. Glover, który niemal dosłownie zstępuje z nieba, aby nieść słowo boże ciemnoskórym katechumenom.

Ten stalowy ptak, który jak gołębica Ducha św. XX wieku zstępuje z nieba ze słowem Boga i Ciałem Jego Syna — nie jest że symbolem nieustraszonego i niepokonanego Kościoła rzeczywiście p o w s z e c h n e g o ?

*C. M. M.*

Michał KORIAKOW

# Świderski

**W żywo redagowanym tygodniku „Polska Wierna" (pismo Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu), znajdujemy poniższy, interesujący fragment pamiętników głośnego kapitana sowieckiego Michała Koriakowa.**

**Michał Koriakow w listopadzie 1946 roku porzucił stanowisko redaktora paryskiego tygodnika sowieckiego i powiększył szeregi tych Rosjan, którzy w zetknięciu z Zachodem wybrali wolność...**

**Koriakow obecnie ogłosił książkę p.t. „Dlaczego nie wracam do kraju." Z książki tej został przez „Polskę Wierną" zaczerpnięty poniższy fragment, w którym autor opowiada, jak pragnął dostać się do Armii Berlinga, korzystając ze znajomości języka polskiego.**

**W owym czasie Koriakow, który był korespondentem wojennym, został odwołany ze swego stanowiska i przeniesiony do oddziału karnego.**

**Ukarano go za to, że „sprzeniewierzył się ideologii partyjnej — brał udział w nabożeństwach oraz... organizował te nabożeństwa."**

Moje sympatie polskie były jeszcze jednym uczuciem, nie uznawanym przez moich przełożonych. W armii sowieckiej należało bowiem do „dobrego tonu" afiszowanie się z pewnego rodzaju pogardą dla Polski. Człowiek sowiecki, pozbawiony od lat wolności, potrafił szanować tylko siłę. Dlatego też gardził Polską, słabą militarnie. Mnie natomiast każda stronica historii Polski mówiła o jej sile. O tej jedynej prawdziwej i wiecznej sile, jaką jest wolność i miłość wolności.

Przy świetle świecy czytałem ze wzruszeniem płomienne słowa Joachima Lelewela, demokraty i historyka polskiego. Nawoływał on do walki z władzą, opierającą się jedynie na ślepym posłuszeństwie. Wzywał do walki nie tylko Polaków, lecz wszystkich Słowian przede wszystkim zaś nas, Rosjan. Zwracając się do nas, wołał — „Za naszą i Waszą wolność!"

Siedziałem w izbie, rozmyślając, gdy nagle usłyszałem zapytanie.

— Kapitanie, czy masz co do palenia?

Był to nasz „nowicjusz." Przybył do oddziału dopiero wczoraj wieczorem. Ubrany w polski mundur: długi, zielony płaszcz z guzikami z orzełkiem oraz rogatywką. Zaraz po przybyciu rzucił swoją czapkę na stół, wołając: „Patrzcie, co wpakowano mi na głowę! Gdzie jest wasz skład mundurowy?! Pójdę do nich i zażądam, aby mi dali natychmiast czapkę rosyjską."

— Ty nie palisz? — zapytał się, — szkoda! Co, uczysz się, kapitanie, tego „wchystko — pchystko"? Też pomysł! Po co trzymają ciebie tutaj? Zapisz się do Armii Polskiej! Jeśli o mnie idzie, to właśnie z niej wystąpiłem.

— Jesteś przecież Polakiem!?

— Nie! Jestem Ukraińcem. Mam jednak dziwaczne nazwisko — Świderski! Pochodzę z Wasilkowa pod Kijowem!

— Jak długo byłeś w Armii Polskiej?

— Więcej niż rok! Czerwona Armia nie dotarła jeszcze do granicy polskiej, jak mnie wzięli! Kiedy Anders odjechał, nasi zaczęli tworzyć swoją polską armię. Polacy! Skąd ich wziąć? Wyjechali przecież razem z Andersem. Zostało ich bardzo mało. Zaczęto tworzyć swoją polską armię. Polacy! Skąd więc zbierać takich, jak ja, których nazwisko „ujdzie." Podwójny żołd, znacznie lepsze wyżywienie i zawsze z tyłu! Armia Czerwona idzie naprzód, a my z tyłu, za nią.

— Dlaczego więc nie zostałeś?!

— Nie mogłem dłużej wytrzymać! Przede wszystkim język! Na Wołyniu nas uzupełnili, tym razem prawdziwymi Polakami Młodsi spośród nich nie mówili wcale po rosyjsku. Jak możesz dowodzić, jeśli musisz stale zwracać się przez tłumacza?!

— Uczyli was przecież języka!

— Łatwo powiedzieć — uczyli! Ja sam byłem pozbawiony żołdu za to, że się źle uczyłem! „Wchystko — pchystko" nie wchodzi mi do głowy. Najgorsze to były nabożeństwa! Kiedyśmy stali w Rosji, nie kładziono na nie nacisku, lecz w Polsce — codziennie msza. I to publicznie — wobec wszystkich! Musiałem prowadzić batalion na nabożeństwo i dawać przykład swoim ludziom: z obnażoną głową i na kolanach! Początkowo zakrywałem twarz i śmiałem się w kułak, ale z czasem, tak, że nawet jak się i świtowało... — bralo się to dość lekko, jak maskaradę! Ale na dłuższy dystans ta maskarada zaczęła budzić we mnie niesmak. Pewnego dnia podczas mszy stało się ze mną coś zupełnie niezrozumiałego. W dniu tym zbudowaliśmy ołtarz polowy, ustawiliśmy Krzyż i mieliśmy przyjąć Komunię! Biskup przyjechał z Lublina. Oficerowie pierwsi podchodzili do ołtarza, klękało się na kolana, wysuwało język i trzeba było połknąć coś białego — to się nazywało Hostia. Przyszła kolej na mnie: mały staruszek nachyla się nade mną, mój język zwiesza się z ust... i nagle wskakuję na nogi, jakbym był niesiony przez wiatr i zaczynam krzyczeć: „Nie mogę, nie mogę!"

Staruszek odskoczył w tył. Cudem poprostu nie opuścił na ziemię srebrnego kubka. Wszyscy również podnieśli się, nie może być mowy o mszy. Kriwołapow, dowódca batalionu, mówi do mnie, blady jak śmierć: „Świderski, nie mogę tego ukryć przed przełożonymi! Jesteś stracony. To kompania dyscyplinarna!"

Do tego jednak nie doszło, lecz wypędzono mnie z Armii Polskiej i odesłano tutaj. Teraz będzie lepiej! Jestem zadowolony...

Świderski zaciągnął się ostatnim dymkiem papierosa, rzucił niedopałek na podłogę i zaczął gramolić się na łóżko.

— Zażądaj, by cię przydzielono do Armii Polskiej, kapitanie! Z twoją znajomością języka polskiego możesz zrobić wspaniałą karierę!

Rozmowa ze Świderskim poruszyła mnie. Wiedziałem o tym, że rekrutowano oficerów sowieckich do Armii Polskiej. Większość tych, którzy nie znali języka i których nużyły nabożeństwa, traktowała Armię Polską, jak roboty przymusowe. Szli do niej niechętnie. Rekrutowano więc komunistów, powołując się na „dyscyplinę partyjną." Armii Polskiej brakowało oficerów...

*

...Następnego dnia zameldowałem się u dowódcy oddziału. Pułkownik był dobrze usposobiony do mnie, lecz wiele nie mógł zrobić. Oficerowie naszego oddziału podlegali bowiem służbie uzupełnień w sztabie frontu. Zapytałem czy może udzielić mi zezwolenia na wyjazd do sztabu Armii Polskiej, który znajdował się w Lublinie. Uczynił to bardzo chętnie. Nazajutrz byłem w Lublinie. To stare miasto, trochę brudne, pełne małych krętych ulic, było w owym czasie wyjątkowo ożywione. Była to bowiem tymczasowa stolica Polski.

Tymi samymi ulicami, czterysta lat temu — z okazji Unii z Litwą, król Zygmunt August przejeżdżał na białym koniu z Senatu do Kościoła, w którym śpiewano Te Deum.

Rok 1944 w niczym nie był podobny do złotego wieku Zygmunta Augusta. Urzędnicy sowieccy, zainstalowani pośpiesznie, rządzili w ministerstwach tymczasowej stolicy Polski. W biurach sztabu głównego zasiadali oficerowie Armii Czerwonej, którzy nie zadawali sobie nawet trudu, aby swój uniform zmienić na polski. W chwili, kiedy oficer służbowy szefa wydziału personalnego, t. zn. szefa wydziału kadr przy sztabie, otworzył mi drzwi, ujrzałem przy biurku siedzącego pułkownika rosyjskiego ze złotymi epoletami, w baraniej papasze na głowie.

— Czy pozwoli Pan Pułkownik, — zacząłem po polsku.

Pułkownik zaczął się śmiać.

— Brawo! Gdyby wszyscy moi oficerowie mogli mówić tak, jak Wy! Trzeba Was koniecznie zaangażować do polskiej armii! Do jakiej broni należycie?!

— Dowodziłem kompanią saperów.

— Czy macie przy sobie papiery wojskowe?

Podałem pułkownikowi moje dossier. Pułkownik otworzył akta i przeczytał dwie pierwsze stronice: były to uwagi, skreślone w r. 1942. Była tam mowa o moich „zdolnościach dowodzenia," o „zaletach silnej woli" itp. Pułkownik, widząc pochwały na mój temat, ograniczył na tym czytanie. Ostatnie strony dossier mówiły już o mojej „obcej ideologii," ale ja uważałem dobrze, by nie zwrócić uwagi pułkownika na ten punkt. Zależało mi tylko na tym, aby wydostać się z mego „batalionu dyscyplinarnego," a potem zobaczy się, być może, że wszystko skończy się i załatwi dobrze.

— Doskonale, — powiedział pułkownik, zamykając teczkę. Zostawcie to u mego oficera służbowego. A to dla Was! Wyrwał z notesu kartkę i napisał wielkimi literami: „Towarzyszu Antoniuk! Przydzielcie kapitana K. z powodu znajomości języka polskiego do mojej dyspozycji na dowodzenie kompanią saperów! Pułk. Kritzki."

— To nie jest skomplikowane! — śmiał się Kritzki, wręczając mi kartkę, — my mamy prawo obojętnie którego oficera odkomenderować z dowolnej jednostki Armii Czerwonej. Towarzysz Stalin osobiście przywiązuje wielką wagę do tego, aby uzupełniać kadry polskiej armii.

Kritzki wstał, podając mi dłoń i powiedział:

— To wszystko! Idźcie do sztabu głównego. Dziś albo jutro znajdzie się dla Was zajęcie. Pojutrze zaczniecie pracę!

Do sztabu frunąłem na „skrzydłach nadziei." Ale pułkownik Antoniuk, szef wydziału kadr szybko „podciął" mi moje skrzydła. Przeczytał list Kritzkiego, mnie, przeczytał powtórnie... i zapytał:

— Czy Kritzki przejrzał Wasze papiery?

— Tak, on je czytał!

— Dziwne! — powiedział pułkownik i po pewnej chwili namysłu, zdawał się podejmować decyzję.

DOKOŃCZENIE OBOK

Ferdynand GOETEL

# PISARZE POLSCY W CZASIE OKUPACJI

Napisanie dziejów pisarzy polskich w czasie okupacji przerasta moją możność, mimo, iż stykałem się z nimi więcej może i wszechstronniej od kogokolwiek innego. Będę więc wspominał tylko zmarłych. Pozostali przy życiu, może zdążą sami o sobie coś powiedzieć. O dokładność ani o zupełną ścisłość nie mogę się również ubiegać, polegając tylko na swojej pamięci. Byłbym rad, gdyby ktoś, kto więcej i lepiej wie ode mnie o sprawach, które przytaczam, zechciał mnie poprawić czy uzupełnić.

Zacznę od starszej generacji, w pierwszym rzędzie od członków Akademii Literatury. Było ich w r. 1939 14-tu. Siedmiu z nich: Berent, Lorentowicz, Zieliński, Kaden Bandrowski, Przesmycki, Irzykowski, Sieroszewski— nie żyją. Wyliczyłem ich w kolejności w jakiej zeszli ze świata... Pięciu pozostało w Kraju. Przypominam nazwiska: Kleiner, Makuszyński, Nałkowska, Staff, Szaniawski. Dwu wreszcie Goetel i Wierzyński przebywają na emigracji. Przytaczam tę starystykę, aby przypomnieć, że żadna bodaj z instytucji kulturalnych w Polsce nie poniosła tak ciężkich strat, jak właśnie... Akadamia Literatury.

A teraz sięgnę do wspomnień...

*

Berent zmarł w Warszawie parę miesięcy po wybuchu wojny. Ciężko chory na serce, przeżył katastrofę wrześniową szczególnie głęboko i ciężko. Oblicze moralne Niemiec, nawet tych hitlerowskich, było dla niego, którego młodość upłynęła pod silnym wpływem młodoniemieckich prądów umysłowych, niespodziane i przerażające. Z wszystkich nas najwcześniej i najczarniej osądzał naszą przyszłość i przyszłość kultury... „Po tym, co zaszło, wyraził w jednej z nielicznych rozmów: literatura? — Nie ukaże się teraz ani jedna książka polska przez kilka dziesiątków lat."

Chorował i zmarł na Żoliborzu, w mieszkaniu swego brata. Pochowany został tak cicho, iż nikt z nas nie wiedział o jego pogrzebie.

*

Z prof. Zielińskim spotkałem się podczas dni wrześniowych w Warszawie, gdzieś koło 20 września, a więc w bardzo już krytycznej porze. Szedłem Nowym Światem, z zamiarem przedostania się na Miodową. Trzymałem się prawej strony ulicy, gdyż od Pragi szedł silny ogień artyleryjski i walił po murach z lewej.

Koło Pałacu Staszica przystanąłem.

Jest tam, jak wiadomo, przestrzeń otwarta. Zastanawiałem się, czy jednak nie zawrócić... Na Krakowskim nie było już żywej duszy... Posterunki żołnierskie stały ukryte po bramach.

I oto zobaczyłem, jak z bramy Uniwersyteckiej wychodzi Zieliński, wysoki, siwobrody, odziany w długą, czarną pelerynę. Rozejrzał się spokojnie, jak człowiek, który chce obejrzeć coś nowego, ale niezbyt interesującego i ruszył ku mnie, w stronę Nowego Światu.

Nie namyślałem się już i poszedłem naprzód. W połowie naszych dróg spotkaliśmy się. Zieliński zatrzymał mnie, wyraźnie ucieszony spotkaniem. Staliśmy na ulicy rozmawiając dług czas, wśród świstu i huku pocisków. Zieliński może ich nie słyszał, ale ja słyszałem. Jakżeż jednak mogłem przerwać rozmowę, skoro nie bał się jej ten stary pan?

Mówiliśmy nie o wojnie, lecz o literaturze, o kolegach z Akademii. Martwił się nieco Zieliński, czy będzie mógł nadal pracować w swoim mieszkaniu w Uniwersytecie.

...Zieliński rychło po wrześniu miał atak sercowy i został częściowo sparaliżowany. Syn jego, bodaj że docent na Uniwersytecie w Lipsku, z narodowości bodajże Niemiec, wziął go do siebie, t. j. do Lipska. Stąd powstały nieprzytomne ataki na świetnego humanistę, że stał się „volksdeutschem," lub, że nigdy nie był Polakiem.

W Lipsku Zielińskiemu poprawiło się zdrowie, tylc przynajmniej, że pisał dalej, po polsku rzecz jasna, swą historię kultury starożytnej. Zdarzało się, że któryś z jego uczni dawnych docierał do niego. Gości z Polski witał serdecznie i wypytywał wciąż o jednym tylko: co myśli się w Polsce, nad czym pracuje. Żadnych godności niemieckich nie przyjął. Żadnych stosunków nie nawiązywał. Pisał do śmierci, swą ostatnią wielką książkę.

*

Lorentowicza postępująca choroba jeszcze przed wojną usunęła na samotne ubocze, na którym pozostał już do śmierci. Milczący, smutny i małomówny, ze swoistym mu wyrazem gorzkiej ironii, rzadko tylko pokazywał się między nami. Zmarł rychło po Berencie. Pozostawił wielką bibliotekę, jeden z najcenniejszych zbiorów prywatnych, jakie były w Warszawie. Niesnaski rodzinne przeszkodziły naszym zamiarom, aby ją przekazać którejś z bibliotek publicznych. — Czy z niej coś ocalało po powstaniu, nie wiem.

*

Przesmycki był jedynym z żyjących w Warszawie członków Akademii, którego nie widziałem na oczy przez cały czas okupacji. Ponieważ jednak i przed wojną Miriam był raczej legendą Warszawy literackiej, niż żywą wśród niej postacią — nieuchwytność jego i niedostrzegalność nie dziwiła ani mnie ani nikogo. Wiedziałem jednak, że dumny stróż spadku po Norwidzie, „dyżuruje" w mieszkaniu na Mazowieckiej, wśród swoich książek, rękopisów i pamiątek.

Parękroć podsyłałem do niego kolegów, aby się dowiedzieli, czy mu czego nie potrzeba. Wracali z niczym. Przesmycki swoim zdaniem nie odczuwał żadnych braków. Bywało

— Ja, bez zgody Moskwy nie mogę Was odkomenderować do polskiej armii. To Kritzki powinien zwrócić się do Moskwy, do departamentu głównego kadr Armii Czerwonej!

— Ja nic nie wiem! On mi powiedział, że ma prawo rekrutować oficerów bezpośrednio, tu również, na front!

— On powiedział, on powiedział! — niecierpliwił się pułkownik Antoniuk.

— Ja Wam powtarzam — bez Moskwy nie mogę Was odkomenderować! Wracajcie z powrotem do Waszego oddziału. Do Kritzkiego zatelefonuję osobiście!

— Więc będę mógł czekać na Wasze wezwanie, towarzyszu, pułkowniku?

— Tak, naturalnie, możecie czekać! Dlaczego nie?!

...Minął miesiąc, a my ciągle obozujemy w barakach, położonych w lesie sosnowym, nad brzegiem Wisły. Oddziały piechoty, armaty, przechodziły obok naszego obozu, przeprawiały się przez rzekę i kierowały na Sandomierz, Stacjonowanie wojsk, trwające od sześciu miesięcy, dobiega końca.

Opowiadano, że wojska nasze przejdą do ofenzywy z chwilą, kiedy komitet lubelski przekształci się w oficjalny Rząd Polski. Jak zwykle przed ofenzywą, oddział nasz zmniejszął się z dnia na dzień: młodzi oficerowie, przybywający ze szkół i ci z kompanii dyscyplinarnych, wszyscy, jeden po drugim, wyjeżdżali, aby dołączyć się do różnych jednostek na linii frontu. Wyjechał Świderski, a z nim inni. Nie został nikt, oprócz mnie, dla którego nie było tam miejsca.

Wezwanie nie nadchodziło. Ani z Lublina, ani z sztabu. Korzystając z moich dobrych stosunków w pułku, postanowiłem iść i jeszcze jeden raz zobaczyć się z Kritzkim. Tym razem ten ostatni przyjął mnie o wiele chłodniej.

— Towarzyszu pułkowniku! W sztabie chciano by mnie oddać do Waszej dyspozycji, ale sądzę, że Wy powinniście prosić o zgodę Moskwy.!

— Nikt nie chce Was nigdzie odkomenderować — przerwał mi z miejsca Kritzki. — To wszystko.

— Czy mogę zabrać moje papiery?

— Zapytajcie o to oficera służbowego, o ile on już tego nie odesłał do oddziału ze wzmianką „bez następstwa."

— W ten sposób los nie pozwolił mi służyć Polsce, — kończy to swoje opowiadanie kapitan Michał Koriakow.

**Tłumaczył z oryginału MIC.**

*

**Nie ma na świecie piękniejszego poematu nad życie człowieka, nawet takie, w którym nic się nie dzieje.**

**O. FABER, Oratorianin**

# „TRZECIA POZYCJA" JUANA PERON

Zaczęło się od bajki o Kopciuszku, a potem były plotki i polityka. To wszystko było w Argentynie, ale obecnie i bajka i plotki i polityka przeniosły się do Europy. Oczywiście chodzi o panią Ewę Marię Duarte de Peron, żonę prezydenta Argentyny, która przez szereg tygodni odbywała pełną powodzenia podróż po stolicach państw zachodniej Europy.

### OD STOLICY — DO STOLICY

Była więc w Madrycie, witana jak królowa przez gen. Franco, obdarzona wysokim orderem i zbiorem hiszpańskich sukien narodowych. Stąd pojechała do Włoch, gdzie przyjmowano ją oficjalnie i uroczyście, ale gdzie też z tłumu padały pod jej adresem okrzyki, z których tylko „faszystka" da się powtórzyć. Została przyjęta w Watykanie z ceremoniałem należnym żonie głowy państwa. Zawitała do Francji i tu w czasie jej pobytu podpisano wielki traktat handlowy francusko-argentyński, przeciw któremu Waszyngton zaprotestował, bo wprowadza on zamieszanie w stosunki handlowe Francji z innymi kontrahentami. Komuści francuscy już chcieli demonstrować przeciw „faszystce," lecz zamilkli wobec przewidzianych w traktacie ilości mąki i mięsa z Argentyny. W rezultacie „żonę dyktatora" przyjmowano we Fracnji dwornie. Obecnie pani Peron bawi w Szwajcarii. Jak będzie z wizytą w Anglii? Królowa Elżbieta wysłała zaproszenie, a Bevin wspomniał, że będzie mile widziana. Ale co postanowi przyzwyczajona do powodzenia senora, jeszcze nie wiadomo. Rezerwę angielską zrozumiemy za chwilę.

Za wiele jednak w tych bajeczkach i plotkach jest mowy o sukniach, puderniczkach i lusterkach pani Peron oraz anegdot o jej stałym spóźnianiu się, a za mało o sprawach poważnych, które jednak tkwią w jej podróży. Ale zanim do nich przejdziemy, jeszcze parę słów o niej samej.

### „SENORITA RADIO"

Ewa Duarte, obecna „presidenta" Argentyny, jest pochodzenia baskijskiego i urodziła się przed 29 laty w niezamożnej rodzinie właścicieli małego pensjonatu w Juni koło Buenos Aires, jako jedno z 5-rga dzieci. Przystojna, rudawa blondynka z zielonymi oczyma, dzięki wytrwałości i pracowitości trafiła do teatru, a potem do filmu. Bardzo jednak przeciętne zdolności sprawiły, że wnet postanowiła szukać powodzenia w radiu, gdzie dostała miejsce dzięki swemu dźwięcznemu głosowi i gdzie niebawem zyskała sobie przydomek „Senorita Radio." Już wtedy interesuje się ruchem tak zwanych „descamisados" („ludzi nie mających nawet koszuli"), którzy żądają reform społecznych i gospodarczych.

### SPOTKANIE

Pewnego dnia po trzęsieniu ziemi, które w r. 1943 zniszczyło miasteczko San Juan, senorita Duarte przybywa na miejsce katastrofy. Tu spotyka pułkownika Juan de Peron, podsekretarza stanu z ministerstwa wojny, który zaprosił młode aktorki do zwiedzenia miejsca katastrofy i wzięcia udziału w wielkiej zbiórce na rzecz jej ofiar. Ewa jest właśnie jedną z nich. Znajomość zamienia się wnet w przyjaźń, a potem w miłość. Lecz zanim pobrali się, przyszły ciężkie próby. W październiku 1945 płk. Peron dostał się do więzienia i wtedy dopiero piękna Ewa rozwinęła całą swą energię, aby go wydobyć na wolność. Organizuje wielkie zebrania robotnicze, stara się przekonać wahających się zwolenników Perona, w końcu udaje się jej doprowadzić do tego, że związki zawodowe grożą strajkiem generalnym, jeżeli władze nie wypuszczą Perona. Rząd kapituluje, a Ewa Duarte triumfuje.

W kilka miesięcy potem w gronie najbliższych przyjaciół odbył się ślub Ewy Duarte ze starszym od niej o 26 lat pułkownikiem Peronem, wnukiem francuskiego imigranta i przyszłym prezydentem Argentyny. Swoje zwycięstwo w wyborach, które niebawem nastąpiły i które dały mu władzę w kraju, zawdzięczał on też niejednej radzie i niejednemu wystąpieniu swej żony.

### „KOPCIUSZEK" REFORMUJE

Spełniła się raz jeszcze bajka o Kopciuszku, który został „pierwszą damą Argentyny." Ekscentryczność w ubraniu i nowe zwyczaje wprowadzane przez „presidentę" wywołały zgorszenie u dam wychowanych na surowej nieco tradycji hiszpańskiej, ale aktywność i pracowitość młodej kobiety musiały znaleźć uznanie. Zmieniająca nieraz kilka razy w czasie jednego wieczoru swe suknie, przystrojona w klejnoty i kosztowne futra żona prezydenta pozostała jednak dalej gorliwą obrończynią „ludzi bez koszuli." Potrafi zwiedzać fabryki i szpitale, dowiadywać się o warunki robotników, słuchać skarg i próśb, przemawiać na zebraniach i wprowadzać nieraz rewolucyjne zmiany.

W kraju ma ona poważnych przeciwników, zwłaszcza w kołach wojskowych, które niechętnie patrzą na generała, który nigdzie nie rusza się bez swej żony i pod jej wpływem widocznie pozostaje. Nie lubią jej również konserwatyści i politycy, których przyjście Perona do władzy odsunęło od wpływów.

### FEMINISTKA

Niewątpliwy jest też wpływ Ewy Peron na ożywienie ruchu feministycznego w jej kraju. W Argentynie, gdzie jeszcze niedawno uważano za niestosowne, by kobieta ukazywała się na ulicy sama, a nie w towarzystwie męża lub ojca, gdzie wpływ zwyczaju hiszpańskiego utrzymał się jeszcze do dziś, feministyczne hasła Evity znalazły uznanie młodych kobiet. W tym roku w Kongresie ma być uchwalona ustawa przyznająca prawo głosowania kobietom, które już w roku 1948 rzucą swe głosy i to zpewnością za Peronem. A żona prezydenta ma stanąć na czele wielkiego krajowego związku robotnic.

„Nasze stulecie nie będzie znane jako wiek wojny światowej, ani nawet jako wiek bomby atomowej, lecz jako stulecie triumfującego feminizmu" — powiedziała w swym przemówieniu madryckim.

### WIZYTY I TRAKTATY HANDLOWE

Bo obecnie pani Peron podróżuje i przemawia. Co znajdujemy w tych przemówieniach? Jakie one wywołują wrażenie i co się za nimi kryje?

W przemówieniach pani Peron, wygłaszanych w stolicach Europy zachodniej i południowej, padają słowa takie jak „zaufanie," „miłość," „zrozumienie," „pokora" i „pomoc wzajemna." Mówczyni apeluje do rozsądku i do serca, i domaga się rozwiązań prostych i szybkich, prowadzących do celu...

Co się za tymi słowami kryje? — pytają ludzie nieufni. Wiadomo, że za jej mowami podążyły szybko wielkie umowy handlowe korzystne dla obu stron, które je zawierały. Ale jest w tym coś więcej. I to jest najważniejsze.

### WSPÓLNOTA ŁACIŃSKA

Jej pobyt w Hiszpanii, Włoszech, Portugalii i Francji zbudził pewne elementy, które należy określić jako poczucie wspólnoty łacińskiej i katolickiej. Bo w mowach pani Peron słyszymy też o Ukrzyżowanym, o moralności mającej swe korzenie w Bogu, o prawdzie i sprawiedliwości oraz o tradycjach starego Kontynentu. W Madrycie stwierdza ona, że jej kraj nie patrzy krzywo na rządy gen. Franco. Gdzieindziej zapewnia, że nie jest bynajmniej faszystką, ale „peronistką," a to jest całkiem co innego. W Paryżu przedstawia dążenia swego męża do prawdziwej demokracji i rozwija właściwy sobie styl iście renesansowej dworności, którym podbija wrażliwych na dobrą retorykę Francuzów. Włosi mający za ścianą niezbyt miłe sąsiedztwo mimowoli zasłuchali się w to, co

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 8

też, że naradzałem się z Nowaczyńskim, czy nie skłonić Miriama, aby choć część swych zbiorów zabezpieczył w pewniejszym miejscu... „Ależ on nie da! nie da!"... wołał jednak zawsze Nowaczyński.

I nie dał.

Mieszkanie jego „wytrzymało" aż do powstania. Zapalone pociskiem niemieckim, płonęło powoli. — Książki, jak wiadomo, nie palą się szybko. Przenoszono je z jednego miejsca na drugie, z piętra na piętro i do piwnic. Aż spłonęły doszczętnie i dom się zawalił. Miriam zmarł w czasie pożaru i pozostał z popiołami książek swych w Warszawie.

*

Kaden Bandrowski miał przejścia najbardziej tragiczne, choć od poddania Warszawy utrzymywał, że trzeba skryć się całkiem na uboczu i czekać, aż przejdzie nawała wydarzeń. Pamiętam niejeden spór z nim, gdym go namawiał, aby ratować dobytek Akademii, czy rozpocząć czynną pomoc dla pisarzy.

— Nie ma sensu! — machał ręką — jedyna rzecz, nie dać się werwać w „nurt."

Do pracy podziemnej również pisywać nie chciał, mimo, że zwracano się do niego o to nie raz ze strony piłsudczyków. Jakie rozczarowanie, czy jaka myśl przewodnia były tego przyczyną, nie wiem.

Może miały na to wpływ jego pierwsze przeżycia wojenne, kiedy to spędził oblężenie Warszawy w Teatrze Wielkim, stojąc na czele zgromadzonych aktorów, urzędników i techników teatralnych, na poły ratownik, na poły walczący propagandzista. Rozległy i stary gmach ogarnięty pożarem był areną fantastycznych scen, o których Kaden opowiadał później, raz dramatycznie, raz z humorem, zawsze jednak z końcowym pytaniem:

— Czy ty sobie możesz to wyobrazić? To środowisko, ten gmach i... te wypadki!

Słysząc go byłem pewien, iż kiedyś przeczytam o tym coś w jego prozie.

Po upadku Warszawy prezydent jej Starzyński, zdążył jeszcze umieścić Kadena w Zarządzie Miejskim. Rejestracja urzędników miejskich, przeprowadzona przez Niemców, wykurzyła go stamtąd. Może nie chciał zwracać uwagi na siebie, może wzdragał się podpisać deklaracji, zobowiązujących urzędników pod przysięgą do lojalności wobec władz niemieckich. Zaszyty w mieszkaniu swym na Boduena, pisał. Przerobił, o ile wiem, „Barcza" i „Bigdę," którąś z tych powieści kontynuował. Żonę, pochodzenia żydowskiego, schorowaną ciężko jeszcze przed wojną, zdołał ukryć na wsi.

W r. 1943 spotkał go ze strony owego „nurtu," który chciał wyminąć, cios pośredni i dziwnie tragiczny. Jeden z synów jego nie „wytrzymał" i wszedł w szeregi ruchu podziemnego. Zginął w okolicznościach nie zwykle osobliwych:

Idąc ulicą w pobliżu domu, wyciągnął z kieszeni chustkę do nosa. Ta zawadziła o ukryty w kieszeni rewolwer, który wypadł na bruk.

Zaskoczony tym chłopak przystanął, spojrzał wstecz i szybko schylił się po fatalną zgubę. Przypadek chciał, że za nim szedł niemiecki oficer, po dobno „tylko" z Wermachtu. Zauważywszy wypadek i gest chłopca, chwycił szybciej od niego rewolwer i zastrzelił go na miejscu.

Tragiczna sprawa miała epilog w Gestapo, które, po stwierdzeniu tożsamości zwłok, zwróciło się do Kadena z szyderczym żądaniem, aby się przyznał do zwłok syna i by je odebrał.

Kadena wypadek ten nie złamał. Widywałem go potem u profesora Czochralskiego, który w laboratorium swym, w jednym z ocalałych pawilonów Politechniki uczynił ni to pracownię naukową, ni to miejsce schadzek dla ludzi ze świata nauki, sztuki, czy literatury. W roku 1944 bywał tam często Kaden w towarzystwie Zawistowskiego. Miał tam nawet jakiś odczyt, którego jednak nie słyszałem.

Warto tu opisać bliżej ów przybytek Czochralskiego, tak charakterystyczny dla Warszawy z owych lat.

Był to niby pawilon, niby izba. Ogromne jej okno wychodziło na ogród Politechniki. Pod ścianami stały gabloty z przyrządami oraz półki z książkami technicznymi. W rogu, pod oknem, stała wielka rzeźba Karnego, przedstawiająca Solskiego. W dniu, zmyślnym niego portret Kadena. Z ludzi więcej popularnych bywali tam Solski, Nowaczyński, Ossowiecki... Czochralski częstował nas wódką, którą sam wyrabiał i rektyfikował, do czystości, jak twierdził, absolutnej. Tam właśnie ostatni raz widziałem Kadena.

W powstaniu zginął syn jego drugi. Zginął też i Kaden, nie biorąc udziału w walce. Wyszedł z piwnicy o zmierzchu zaczerpnąć powietrza na ulicy. Była to pora, kiedy milkły już strzały, a po obu walczących stronach szło przegrupowanie ku nocy. Zbłąkany pocisk armatni, jeden z tych „ostatnich" czy „przypadkowych," ranił go odłamkiem w brzuch. Zmarł po 24 godzinach. Z całej jego rodziny została przy życiu tylko żona, ta, której sytuacja zdawała się być najgroźniejsza, a możliwość ocalenia najmniejsza.

*

Irzykowskiego wojna, jak się to mówi, postawiła na nogi. Z wszystkich znanych mi pisarzy nie tylko starszego pokolenia, był to w czasie okupacji człowiek najruchliwszy, umysłowo najczynniejszy, najbardziej przejęty rozgrywającymi się na świecie zdarzeniami. Opętany żądzą wymiany myśli, uczestniczył we wszystkich bodaj odczytach, dyskusjach i recytacjach, jakie odbywały się na pograniczu życia podziemnego. Nikt nie wpadał w spory tak zajadle, jak on. Nikt nie wnosił tyle siarki na zebrania.

Zdania własnego nie miał, ale codzie kontrolował przenikliwie i bezlitośnie. Był taki okres w ruchu umysłowym polskim, gdy w modę weszły *programy* wszelkiego rodzaju. Kulturalne, społeczne, gospodarcze. Towarzyszyła im t. zw. *rewizja wszystkiego*, co było przedtem.

„Programowców owych było Irzykowski pogromcą najbardziej dotkliwym. Miał wiedzę. Bywało, że słysząc jakieś myśli, nowe podobno i rewelacyjne protestował energicznie, udowadniając, że już taki i siaki, w tych czy tamtych czasach wygłaszał podobne myśli i przekonania...

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 7

# KRONIKI

*POLSKA*

## Śp. Ks. Profesor Konstanty Michalski

W Krakowie zmarł ks. Konstanty Michalski ze Zgromadzenia Ks. Misjonarzy. Urodzony 12 kwietnia 1879 r. w Małej Dąbrówce na Górnym Śląsku, w pow. katowickim. Studia gimnazjalne ukończył w Krakowie, składając egzamin dojrzałości w gimnazjum św. Anny w 1900 r. Teologię studiował w Instytucie Teologicznym Ks. Misjonarzy i święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1913. W latach od 1900 do 1905 odbywał studia na Uniwersytecie Jagiellońskim z zakresu slawistyki i filozofii ścisłej. Dalsze studia prowadził w Leodium i w Oxfordzie. Doktorat filozofii uzyskał w Krakowie w r. 1911, a w latach 1914 był zastępcą profesora filozofii na wydziale teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W r. 1918 habilitował się w dziale filozofii chrześcijańskiej. W r. 1919 zostaje mianowany profesorem nadzwyczajnym, a w 1921 r. profesorem zwyczajnym na Uniwersytecie Jagiellońskim. W latach 1931—1932 piastował godność rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od r. 1927 był członkiem-korespondentem, a od 1933 zwyczajnym członkiem wydziału historyczno-filozoficznego Polskiej Akademii Umiejętności.

W pamiętnym dla Uniwersytetu Jagiellońskiego dniu 6 listopada 1939 r. zostaje aresztowany wraz z innymi profesorami uniwersytetu krakowskiego i następnie przebywa w więzieniu w Krakowie, później we Wrocławiu, wreszcie w Sachsenhausen. Zwolniony z więzienia w r. 1940, powraca do Krakowa i do końca okupacji przebywa w Sichowie w sandomierskim, gdzie oddawał się pracy duszpasterskiej. W r. 1940 zostaje mianowany członkiem papieskiej akademii św. Tomasza z Akwinu.

Po uwolnieniu kraju od okupacji powraca do Krakowa na dawne swoje stanowisko, na katedrę na wydziale teologicznym. Ciężka choroba złożyła go przed kilku miesiącami z której już niestety nie było mu dane wrócić do zdrowia.

Ks. Konstanty Michalski pozostawił po sobie szereg prac z różnych dziedzin. Znane są jego prace z dziedziny ustalenia autentyczności rękopisów, a m. in. praca o Buridanie. Opracował on monografie filozofów z wieku XIV które zostały wydane w języku francuskim przez Polską Akademię Umiejętności. Prowadził specjalne studia nad Dantem. Zajmował się zagadnieniami ludzkiej osobowości, badając jej wyraz w utworach naukowych, artystycznych i literackich. W tej dziedzinie zanotować należy doskonałe *„Wspomnienia o bracie Albercie, malarzu i społeczniku."* Wskazał on centra myśli filozoficznej Paryża i Oxfordu, które zapalały ogniska myśli w środkowej i wschodniej Europie.

W rękopisach jest projekt wydania wspólnego dzieła filozofów średniowiecza. Poza tym opracował on historię Uniwersytetu Jagiellońskiego od najdawniejszych jego czasów, oraz pozostawił szereg prac filozoficznych z zakresu historii filozofii, zagadnień współczesnej filozofii dziejów, z dziedziny religijnej, a ostatnio przygotował pracę pt. *„Między bestialstwem a heroizmem,"* obrazującą zagadnienia związane z przeżyciami w obozach niemieckich.

Ks. Konstanty Michalski zamieszczał przed wojną swoje publikacje w „Przeglądzie Powszechnym," „Przeglądzie Współczesnym," „Czasie," „Znaku" a po wojnie w „Tygodniku Powszechnym."

W Zmarłym zszedł do grobu głęboki myśliciel, niezwykłej miary przedstawiciel filozofii tomistycznej, doskonały pedagog, szlachetny człowiek i prawdziwy przyjaciel młodzieży. Świat naukowy utracił wybitnego znawcę filozofii, którego nazwisko znane było na szerokim świecie.

## Matka Boska Płacząca

**Prymas Polski na stulecie objawienia w La Salette**

Objawienie w La Salette jest dla nas nierównie jaśniejsze, niż wydawało się pokoleniu „wiosny ludów". Szerzej rozumiemy dziś upomnienia, groźby i obietnice Matki Płaczącej. Odnosimy je nie tylko do stosunków ówczesnej Francji, lecz także do współczesnego świata, staczającego się w beznadziejny zamęt.

Twardo, a zarazem krzepiąco, brzmiało przed stu laty saletyńskie wezwanie do pokuty. Upornym odstępcom od prawa bożego zapowiadało kary, powracającym do Boga pokutnikom obiecywało łaski. Poruszyło tłumy pątników i wydawało wspaniałe nawrócenia, na co niewiara odpowiadała sprzeciwami i oburzeniem. Lourdes i Fatima były potwierdzeniem i uzupełnieniem saletyńskiego orędzia Bogarodzicy.

W odniesieniu do dzisiejszej chwili La Salette brzmi, jak ultimatum Miłosierdzia Bożego, rozlega się po globie niby alarmujące echo groźby Zbawicielowej: „jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie." Świat, pogrążając się w moralnym bezładzie, stanął nad przepaścią. Do szaleństwa dochodzi bunt przeciw Stwórcy i Jego prawu. Dla Boga nie ma miejsca w państwie, ani w ustrojach narodów. W walce z Bogiem współcześni budowniczy stosunków upatrują postęp i zapowiedź nowego człowieczeństwa. Ideałem i opętaniem staje się harde bezbożnictwo, które postanowiło oddać rządy świata w łapy szatana.

To grozi ludzkości katastrofą na miarę potopu biblijnego. Wprost tragiczny sens mają dziś słowa Matki Boskiej Płaczącej: „Jeżeli mój lud nie chce się poddać, będę zmuszona zwolnić ramię mego Syna, które jest tak mocne i ciężkie, iż go dłużej powstrzymać nie mogę."

Może już niedługo, a Bóg upomni się o swe nieprzedawnione prawa. Druzgocącym uderzeniem osadzi rozszalałe siły piekielne. Zgniły i zbuntowany świat będzie przeorany biczami bożego gniewu. Przemoc zła padnie rozbita. Skończy się perwesyjny kult ateuszostwa. Przed majestatem Chrystusowym, w miłości i oddaniu, ukorzą się ludzkie serca. Człowiek, pojednany z Bogiem, odgadnie znowu sens bytu, a w Królestwie Chrystusowym odnajdzie wreszcie warunki szczęścia i pokoju.

Niech to Polsce i Polakom przypomni jubileusz saletyński, zgodnie z wolą Matki Boskiej Płaczącej: „Oznajmijcie to całemu ludowi". Niech nas wszystkich Bogarodzica zawiedzie na ścieżki Miłosierdzia Bożego. By w Polsce nie było wojny z Bogiem, z Odkupicielem, z wiarą. By na tej ziemi, przemokłej krwią za prawa narodu, było w poszanowaniu najwyższe prawo, wieczny zakon boży, by cały naród oczyścił się pokutą. By w czynnej miłości Boga i bliźniego Polacy uzdolnili się do tego, co Opatrzność nam przeznacza. By Polski wiernej i apostołującej, nie dosięgły gromy nadciągającej nawałnicy. By naród, przytulony do Niepokalanego Serca swej Pani, ocalał wśród zagłady i był błogosławiony po zapalczywości wielkiego porachunku.

Z radością witam na polskiej ziemi obchody stulecia objawienia w La Salette, urządzane przez skrzętne Zgromadzenie Księży Saletynów. Maryjna dusza polska zrozumie znaczenie rocznicy. Oby wyprowadziła z niej praktyczne wnioski w duchu jasnogórskich ślubowań.

AUGUST KARD. HLOND

**Warszawa, dnia 5 sierpnia 1947 r.**

### REPORTAŻ ZE ŚLĄSKA

Można — pisze „Tribune" (22.8.) — całymi dniami jeździć po Śląsku, nie widząc Niemca, choć zdaniem władz pozostawiono tymczasowo 50.000 rodzin niemieckich z technikami i innymi potrzebnymi specjalistami. Polaków na Ziemiach Odzyskanych ma być około 5 milionów. Trzeba przyznać, że oznacza to wielki wysiłek kolonizacyjny, a umożliwił go napływ ludności ze wschodnich ziem Polski. Wprawdzie chłopi narzekają na nowe warunki, ale zdaje się wrastają w nie. Zresztą trudno powiedzieć, aby zrobili zły interes. Otrzymali zamiast starych chałup, piękne budynki i o kilka stopni posunęli się w górę, w skali społecznej.

Po nich przybyli osadnicy z przeludnionej Polski środkowej, gdzie zdaniem władz wciąż jeszcze jest kilka milionów zbędnych robotników rolnych. Trzecią grupę tworzą Polacy, którzy wrócili z Zachodu. Wielu z nich dotąd używa brytyjskich mundurów, nawet z naszywkami 8 armii. Osadnicy ze Wschodu, choć są już mniejszością, decydują o atmosferze. Odnosi się to szczególnie do Wrocławia, gdzie robi się wszystko, by stworzyć iluzję „nowego Lwowa," przeniesionego na Zachód. Głównym oparciem jest tu uniwersytet, obsadzony głównie przez profesorów i lektorów ze Lwowa. Na sklepach widzi się napisy „Najlepsza lwowska kawa" lub „Lwowska fryzjernia." We Wrocławiu jest obecnie 230.000 Polaków, przed wojną było 600.000 Niemców.

Właściwe korzyści z nowych ziem widzi się na Górnym Śląsku, na zachód od Katowic, gdzie przez 2 godziny jazdy samochodem widzi się prawie niezniszczony ośrodek przemysłowy. Panuje tam silny rytm pracy, a zniesienie sztucznej granicy polsko-niemieckiej przez Zagłębie okazało się rzeczą pomyślną. Tu pracuje mało ludzi ze Wschodu; sami czuli się źle, a u autochtomów mieli opinię leniwych. Czasem zdarza się, że górnik, który pracował w kopalni niemieckiej, narzeka na nowe warunki, ale żaden nie zgodziłby się na powrót Niemców. Nikt tu nie wątpi, że Polacy pozostaną na zawsze. A przecież robotnik polski dotąd nie wiele zyskał na zmianie. Płacę ma niższą, niż przed wojną i cięższą pracę. Lepiej żyje górnik, będący posiadaczem planu 3-letniego, ale i on musi walczyć o wyżywienie rodziny. Dotychczasowe postępy w wydobywaniu węgla są dobre. W tym roku może osiągnie się 60 milionów ton. Jest to wciąż jeszcze mniej niż przed wojną (69,4 milj.), a wzrost produkcji opóźnia brak wyposażenia kopalń.

Widzi się na Śląsku pociągi wszystkich krajów, naładowane polskim węglem. Najwięcej wciąż wywozi Rosja własną linią szeroko-torową. Ślązacy skarżą się na to, zapominając o korzyściach w postaci rudy żelaznej z Krzywego Rogu i bawełny, którą od 2 lat żyje Łódź. Zresztą chodzi nie tyle o ilość węgla, wywożonego do Rosji, ile o cenę. Wiadomo, że wynosi ona poniżej 2 dolarów za tonę wobec 10 dolarów normalnej ceny eksportowej. Jest to „węgiel reparacyjny," będący odszkodowaniem za zrzeczenie się przez Rosję urządzeń niemieckich na G. Śląsku. Rosja dostarczyła również do kopalń śląskich 25.000 jeńców niemieckich. W każdym razie układ z Rosją nie jest na Śląsku popularny.

Wraz z czeskim rejonem przemysłowym Śląsk tworzy podstawę systemu gospodarczego, budowanego przez Rosję, jako przeciwwaga Zagłębia Ruhry. W tej chwili Śląsk gwałtownie potrzebuje kredytów zagranicznych na zakup wyposażenia kopalń.

Z prośbą o artykuł o ś.p. Ks. Rektorze K. Michalskim zwróciliśmy się do W.O.Prof. I.M. Bocheńskiego O.P. i dr Marii Winowskiej,

### STANIEMY JAWNIE PO STRONIE ROSJI, ALE NA RAZIE...

P. Modzelewski, minister spraw zagranicznych w Warszawie, w rozmowie z pewnym dziennikarzem żydowskim wyraził żal, że mocarstwa zachodnie odnoszą się z nieufnością do Polski. „Uważają tam, że jesteśmy podporządkowani zwierzchnictwu ZSRR. W rzeczywistości sąsiedztwo, oraz wojskowa i gospodarcza współpraca zbliżają nas do siebie i stwarzają między nami najlepsze stosunki, oparte na wzajemnym zaufaniu. Polska nie ma jednak wcale zamiaru izolowania się od reszty świata i nie ustaje w wysiłkach nawiązania stosunków z innymi krajami..: Oczywistą jest rzeczą, że jeśli poczynione zostaną próby osamotnienia Rosji Radzieckiej, staniemy jawnie po jej stronie. Ale na razie prowadzimy rokowania gospodarcze z Anglią, choć istnieją między nami polityczne nieporozumienia i choć Anglia okazała pomoc faszyzmowi polskiemu." („Dawar" 5.8.).

### DZIECI POLSKIE Z NIEMIEC

Dzieci polskie z Niemiec nie budzą w kraju zachwytu. Umieszczono je na koloniach wakacyjnych w grupach mieszanych z dziećmi z kraju, co — zdaniem „Rzeczpospolitej" (213) — „odradza je moralnie." Bo „w porównaniu z naszymi dziećmi przybysze ogołoceni są prawie całkowicie z wszelkich cech indywidualności ludzkiej. Na odruch jednego spośród nich wszystkie zaraz się śmieją lub krzyczą, przy czym w ich stosunku do wyróżniających się przebija wyraźna, duża doza, brutalności... Apetyt dopisuje im świetnie, ale głód odbił się na ich psychice... Dzieci miejscowe początkowo odnosiły się wręcz niechętnie do gości, sądząc, że tamci przybyli jedynie w celu wybadania warunków w kraju i z potrzeby lepszego odżywienia się... Psychika tych dzieci, podobnie jak narodu niemieckiego, wśród którego się wychowały, jest wypaczona przez jad goebbelsowskiej propagandy." Ale wyniki są i rokują na przyszłość nadzieje poprawy.

### BAJECZKA

Krakowski „Dziennik Polski" (203) po wiada na marginesie obecnych procesów politycznych: Mówi się, że głównym motywem konspiracji jest niechęć do Rosji, ale „nie przeceniajmy tego argumentu. Niechęci do Rosji uczono nas wytrwale, ale lata ostatnie okazały zbyt wiele dowodów szczerej przyjaźni ZSRR do Polski, by najbardziej nawet uparty Polak nie był po prostu zmuszony do zrewidowania narzuconych sobie poglądów. Głównym momentem dla wrogów dzisiejszej Polski nie jest obecnie „teoria dwóch wrogów," lecz — klasowa, nie cofająca się przed zdradą narodowych interesów, jeśli reprezentują je znienawidzone „doły społeczne". Tak było w rewolucji francuskiej i w rewolucji rosyjskiej, tak jest i w Polsce." Innymi słowy z rządem p. Bieruta walczy — polska arystokracja.

### GŁOS O ŻYDACH I GŁOS ŻYDOWSKI

Poseł Żuławski, przemawiając niedawno w sejmie, oświadczył:

„Wysokie stanowiska rządowe obsadzone są przez Żydów i fakt ten powoduje wzrost antysemityzmu. Antysemityzm jest jedynie reakcją na zachowanie się Żydów wobec Polaków." Palestyński „Hamashkif" (4.8.) dodaje: „Z ubolewaniem musimy przyznać, że w pewnym stopniu miał rację socjalista-antysemita. Niestety wielu spośród fizjologicznych Żydów zdołało zająć czołowe stanowiska w aparacie państwowym w Polsce, w Rumunii, na Węgrzech, w Bułgarii i Jugosławii. Nie na skutek własnych sił udało się im wspiąć w górę, lecz przy pomocy potężnego imperium wschodniego. Zdaniem naszym Mincowie, Bermanowie, Harkasi, Paukery i inni są czynnikiem, rozsiewającym antysemityzm, w pewnej mierze bardziej niebezpieczny, niż był dra Goebbelsa antysemityzm".

*

KOSTRZYN nad Odrą jest miastem „w stu procentach skazanym na rozbiórkę," ponieważ podczas działań wojennych doznało ono zupełnego zniszczenia. Wśród gru-

zów nadzwyczajnie obrodziły bezpańskie drzewa owocowe i rozmnożyły się zdziczałe króliki. Cegłę wywozi się do Poznania i Warszawy.

KOŚCIÓŁ NARODOWY wybudował w Krakowie gmach seminarium duchownego na 40 kleryków. Uroczystość była transmitowana przez radio.

NOWY SPIS LUDNOŚCI ma się odbyć późną jesienią, a to wobec zmian, wywołanych ruchami migracyjnymi, od spisu w ubiegłym roku.

W LUBLINIE, jak stwierdza sprawozdanie tamtejszej Poradni Przeciwgruźliczej, na 15.000 mieszkańców, zbadanych przez Porądnię, 70% posiada gruźlicę czynną.

200 PAPIEROSÓW, lub 200 gr. tytoniu lub 80 cygar wolno wysyłać do kraju bez opłaty celnej. Te same normy odnoszą się do repatriantów.

## INDIE

Z okazji powstania dwu nowych państw Indii i Pakistanu, trochę cyfr o tym „kraju."

„Ludność Indii stanowi jedną piątą ludności całego globu ziemskiego, czyli innymi słowy; co piąty człowiek jest Indusem. i

„Indie mają 3 razy więcej ludności niż Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

„Indie są 25 razy większe od Anglii. Niektóre prowincje Indii są znacznie większe od każdego kraju europejskiego.

„Szerokość" Indii z zachodu na wschód, licząc od Karachi do Kalkuty, wynosi 2.000 mil. Także jest ich „długość" od Kaszmiru do Cape Comorin.

„Ludność Indii wzrasta co roku o około 5 milionów. W ciągu pięciu lat więc rodzi się więcej Indusów niż wynosi cała ludność Polski dzisiejszej.

„Rozwody wśród Hindusów są niesłychaną rzadkością.

„Budyści i bramini stanowią 68% ludności Indii, mahometanie 23%, chrześcijanie niespełna 2%.

„Ludność Indii mówi około 150 językami. Używa 27 alfabetów. (W całej Europie — 4, a właściwie — 2!).

„W Indiach jest 10 milionów mniej kobiet niż mężczyzn. 17% hinduskiej ludności żeńskiej — to wdowy.

(„*Polak w Indiach*")

## NIEMCY

### BAPTYŚCI W NIEMCZECH

Na Światowym Kongresie Zjednoczenia Baptystów w Kopenhadze, Dr. Schroeder zaznaczył, że baptystom ubyli w Niemczech prawie wszyscy członkowie w wieku od 20 do 50 lat. Obecnie liczba baptystów w Niemczech wynosi około 120.000, z których połowa pochodzi z terenów na wschód od Odry. Z tych znowu mniej więcej połowa zbiegła do zachodnich stref okupacyjnych, reszta zaś stoi wobec nieznanej przyszłości w sowieckiej sferze wpływów. (*The Tablet*)

### WIELKIE DZIECI.

Wydawany w Konstancy „Südkurier" ogłasza relację Niemca, który przeszło rok pracował z Rosjanami w wielkiej fabryce tekstylnej w strefie sowieckiej Niemiec. Wiele setek kilometrów jeździł wojskowymi samochodami rosyjskimi i — jak twierdzi — poznał duszę narodu. Rosjanie — powiada — są przede wszystkim dobroduszni. Dzielą się chlebem i omastą, rzadko się zdarza, by czegoś nie zostawili dzieciom. Potrzeby mają spartańskie. Po śniadaniu, złożonym z kaszy, słoniny, masła i kilku potężnych kromek chleba, potrafią cały dzień siedzieć za kierownicą i jedzą dopiero wieczór. Do ich przekleństw trzeba się przyzwyczaić. Gdy wpadają w pasję, nie wolno ich drażnić, raczej łagodnie uspakajać. Jak dzieci cieszą się ze strachu swej ofiary. Różnice w zaopatrzeniu szeregowych i oficerów są olbrzymie, ale kontakt wzajemny jest ścisły. Oficerowie stroją się w najlepsze mundury i bieliznę. Są szczęśliwi, gdy mogą po obu stronach piersi pozawieszać order przy orderze. Dla dzieł sztuki mają mało zrozumienia. Rosjanki już po kilku dniach każą sobie robić manicure i zdobywają zachodnie toalety. Używają stale „ty", mówiąc łamaną niemczyzną: „Du mir geben..." Duchownych i uroczystości cerkiewnych nie widzieliśmy nigdzie. Młode pokolenie wychowane jest w duchu Lenina, uwielbia Stalina, ale równocześnie lęka się nocy. Żąda stale światła i w pokojach, zajętych przez Rosjan, świeci się całą noc. Wschód zbliżył się do nas. Jest obcy, niesamowity, okrutny i wolny od skrupułów."

**Złóż ofiarę na odbudowę kościołów Warszawy**

## U. S. A.

### AMERYKAŃSKA ARYSTOKRACJA

Mało kto wie, że Stany Zjednoczone mają coś w rodzaju Almanachu Gothajskiego. Jest nim Social Register, który jednakże jest bardziej od tamtego ekskluzywny i zmienny. I tak Elliot Roosevelt, syn prezydenta, został skreślony, gdy się tylko ożenił z aktorką filmową Fay Emerson. A jego matka Eleanor Roosevelt, która była „pierwszą damą Ameryki," nie figuruje obecnie zupełnie w ostatnim wydaniu. Dlaczego — nikt nie wie. Ktoś złośliwy twierdził, że dlatego, że jest delegatką do O.Z.N. i stoi na czele jej Komisji obrony Praw Człowieka. (*Nowiny*)

„VIE SOVIETIQUE" (10.8.), organ ambasady sowieckiej w Paryżu, cytując różne źródła amerykańskie powiada, że w USA 1% ludności ma 59% bogactw kraju. Ameryką rządzi kasta 60 rodzin, koncentrujących kapitał i wpływy. Pierwsza wojna światowa przyniosła Stanom Zjednoczonym netto 38 miliardów dolarów zysku. druga — ponad 60 miliardów.

NA AMBASADZIE SOWIECKIEJ w Waszyngtonie nieznana ręka umieściła afisze z napisami: „Baczność przed szpiegami," „MORD" — S-ka z ogr. odpowiedzialnością" i „Właściciel wkrótce wyjedzie." Afisze osobiście zdzierał pierwszy sekretarz ambasady. Departament Stanu wysłał ubolewanie.

## WĘGRY

### NOWA TAKTYKA KOMUNISTÓW

Jak wynika z relacji korespondenta na Węgrzech, w ciągu ostatnich kilku miesięcy można było zaobserwować radykalną zmianę polityki komunistów wobec Kościoła.

Po całym kraju jest kolportowana pocztówka przedstawiająca leadera komunistycznego Rakosi'ego, jak wymienia uścisk ręki z księdzem katolickim. Rakosi — jak opowiada dalej powyższy korespondent — zupełnie niespodzianie wystąpił przeciwko projektowi w sprawie nauki religii w szkołach, według którego to projektu nauka ta miała się odbywać tylko na żądanie zainteresowanych. Jak już raz na tym miejscu zaznaczyliśmy, projekt ten spotkał się z ostrą opozycją ze strony chrześcijan wszelkich odłamów. Oświadczył on, że była to propozycja zupełnie nieodpowiedzialna „będąca obrazą dla religijnych uczuć narodu" i że projekt będzie zarzucony. I tak się stało. — Nasz korespondent powiada dalej: —

„Nowym trykiem komunistów jest ich pomoc przy akcji zwracania dzwonów, zabranych podczas wojny. Wprowadzili również nowy zwyczaj, który nazywają „Wizytacją wsi." Polega on na tym, że robotnicy wędrują z jednej wsi do drugiej i pomagają przy odbudowie Kościołów. Komuniści, ozdobieni odznaką partyjną chodzą na mszę św. zbiorowo, w szyku zwartym, w miejscowościach zaś czysto katolickich umieszczają nawet Krucyfiksy na ścianach sal, przeznaczonych na zebrania partyjne.

Próbują wszystkiego; mimo to jednak nie potrafią oszukać nawet najbardziej naiwnego chłopa, który wie doskonale, że wszystkie te tryki mają służyć do celów wyborczych i zdaje sobie doskonale sprawę z tego, co się stanie, gdy komuniści uzyskają większość w wyborach. (*The Tablet*) (m)

## WŁOCHY

### JEDNAKOWE SPOSOBY

Podobnie jak na Węgrzech wspomniana taktyka komunistów węgierskich stosowana jest również przez ich kolegów w Italii. Signor Togliatti przemawiając w dniu 13 lipca b.r., z okazji zamknięcia Piątego Prowincjonalnego Kongresu Komunistycznego w Padwie, powiedział:

„Komuniści popełniliby wielki błąd, gdyby podnieśli głos przeciwko katolicyzmowi. Stosowaliby wtedy grę przeciwników. Komunizm pozostaje wierny swojej linii politycznej, która odrzuca opozycję przeciwko religii, unikając w ten sposób poważnego rozłamu wśród robotników. Komunizm walczy o jedność włoskich klas robotniczych, a to, przez wzgląd na ciężką, zarówno wewnętrzną, jak i zewnętrzną, sytuację kraju."

Tyle w tej sprawie londyńskiej „The Tablet."

Lecz to nie jest ścisła informacja.

Jak podawał nasz rzymski korespondent (*K*) (w 13 numerze ŻYCIA) w czasie tego samego przemówienia, w którym Togliatti występował przeciwko partiom włoskim „monopolizującym religię" i zastrzegał się, że Partito Comunista Italiano nie chce walczyć z katolicyzmem, użył i następującego zdania: „Chrystus i religia — to pojęcie obce naszej myśli politycznej. Kiedy trzeba będzie wybierać tych, którzy mają rządzić Włochami, wówczas nie będzie się mówiło o Chrystusie, lecz o realnych osiągnięciach."

P. Togliatti, „były członek Komiternu jest dostatecznie inteligentny, aby w oficjalnych przemówieniach nie drażnić religijnych przekonań mas włoskich. Poza tym — jest ofiarnie posłuszny instrukcjom, które i w tej sprawie przychodzą spoza Włoch...

Polacy, przebywający czas dłuższy w Italii,— w kraju, który ze wszystkich na świecie posiada najbardziej zagryzmolone wyznaniami politycznymi ściany budynków, płoty, parkany i mury, spotykali często gromkie napisy, gdzie w przykładnej zgodzie byli uczczeni... Pius XII, Lenin i Stalin: „*Evviva Il Papa, Lenin e Stalin.*" Albowiem narody romańskie są w niezgodzie z wiadomościami geograficznymi i politycznymi.

Prowodyrzy komunistyczni doskonale wygrywali w czasie kampanii przedwyborczej dobrze sobie znane braki... w wiadomościach ogólnych swych ziomków.

Oto n.p. dzień przed wyborami samorządowymi w 1946 w Castel Gandolfo, letniej siedzibie papieża miejscowy leader komunistyczny wygłosił płomienne przemówienie na cześć... zwalczanego wszystkimi sposobami przez partię Piusa XII. W San Benedetto del Tronto afisze komunistyczne głosiły, że głosowanie na listę Demokracji Chrześcijańskiej, to jest głosowanie na rzecz wrogów Boga i czcicieli Judasza, który Boga zdradził... W szeregu zaś miejscowości posługiwali się afiszami z Kielichem, nad którym unosi się w glorii promieni Hostia, a jeden z odłamów Socjalizmu całkiem lewego zalał Włochy i Rzym afiszami przedstawiającymi Chrystusa, z emblematami pracy, idącego przez zaorane pola... (m)

# Na Matkę Boską Bolesną

— ZE STRONY 3 —

Niech goreje dusza moja
Miłością Chrystusa Boga,
Bym się miłym Jemu stał.

Święta Matko, spraw to, proszę,
Abym w duszy miał wyryte
Piętna Chrystusowych ran.

Twego Syna męczonego,
Który za mnie cierpiał tyle,
Mękę ze mną dzielić chciej.

Dozwól z Tobą płakać rzewnie,
Cierpieć z Nim Ukrzyżowanym
Dokąd tylko będę żył.

Z Tobą stać pod Krzyżem pragnę
I w żałości Twej bezmiernej
I w cierpieniach udział mieć.

Przejasna dziewic Dziewico,
Nie odmawiaj mi tej łaski
Abym z Tobą płakać mógł.

Niechaj w duszy zawsze noszę
Śmierć Chrystusa, mękę Jego,
Pamięć świętych Jego ran.

Niech mnie zranią Jego rany,
Niech upoi męka Krzyża,
I płynąca z Krzyża krew.

Od niszczących mnie płomieni
Broń, Dziewico Nieskalana,
W ostateczny Sądu dzień.

Chryste, gdy opuszczę ziemię,
Za przyczyną Matki Twojej
Chciej zwycięstwa palmę dać.

Kiedy ciało śmierć wyniszczy,
Duszy -mojej chwałę wieczną;
Chryste Panie, w raju daj!

Daj mi serce gorejące,
W Chrystusie rozmiłowane,
Abym Bogu miłym był.

Święta Matko, racz to sprawić,
Abym w sercu mym zachował
Pamięć Chrystusowych ran.

Podziel ze mną mękę Syna,
Który dla nas zstąpił z nieba,
W żłóbku się narodzić chciał.

Spraw, bym z Tobą się radował,
I do Jezuleńka Twego
Przylgnął, póki będę żyć.

Niech goreję Twą miłością,
Niech raduję się Dzieciątkiem
Przez wygnania mego czas.

Przejasna dziewic Dziewico,
Nie odrzucaj prośby mojej:
Maleńkiego pozwól wziąć.

Racz mi podać cudne Dziecię
Które chcąc nas życiem darzyć,
Narodzeniem zwalcza śmierć.

Niech się z Tobą Nim nasycę,
Niech się Synem Twym upoję,
Bym radości bezmiar miał.

Wśród takiego obcowania,
Rozpłomienion i rozpalon,
Musi ustąć wszelki zmysł.

Pozwól mi strzec Syna Twego,
Osłoń mię Przedwiecznym Słowem,
W łasce Jego wytrwać daj.

A gdy zamrze nędzne ciało,
Duszy szczęściem wiekuistem
Niech będzie Syn Twój — Bóg.

Amen.

I wysłuchane zostały gorące modły pobożnego zakonnika-poety: w samą noc Bożego Narodzenia 1306 roku, w chwili gdy celebrans intonował na pasterce w klasztornym kościółku hymn anieski „Gloria in excelsis Deo", dusza brata Jacopone uleciała do nieba, aby kończyć tam, zaczętą tu na ziemi, pieśń miłości i chwały, w wiekuistym oglądaniu twarzą w Twarz tego Boga, którego za życia „aż do szaleństwa" ukochał.

*S. MARIA RENATA*

1) Znana w średniowieczu pieśń: „Cur mundus militat sub vana gloria?"

2) Tu w „Stabat" Betlejemskim wtrącone są 2 zwrotki które nie mają odpowiednika w „Stabat" kalwaryjskim:

Przed Chrystusem narodzonym,
Z radością niewysłowioną
Brzmi Anielski cudny śpiew.

Stał staruszek przy Dziewicy;
Oniemieli w zachwyceniu,
Są bez głosu i bez słów.

## ROSJA MOGŁABY DAĆ WŁOCHOM TYLKO NĘDZĘ

ZE STRONY 2

*mało nad nową akcją propagandową swej karnej Partito i jedyny spośród wielkich figur politycznego świata trwał na posterunku w stolicy, mimo tropikalnych upałów, nienotowanych tu od 1905 roku, dochodzących do 60 stopni w słońcu, w czasie, gdy Rzym wprost wyludnił się i świecił pustkami. Ratyfikacja traktatu posiada niewątpliwy związek z podaną przez agencje światowe wiadomości, że Amerykanie zapowiedzieli „przezimowanie" na Półwyspie jak również ew. przerzucenie części oddziałów do Grecji.* (*k.*)

## OJCZYZNA

**Znasz ten kraj, gdzie kwitną**
**Nad grobami piołuny,**
**Gdzie niebo twarz błękitną**
**W szare kryje całuny?**
**Gdzie pola, kośćmi zasiane —**
**Las szumi pieśń cmentarną,**
**Rzeki, łzami wezbrane,**
**Przez ziemię płyną czarną.**
**Kraj ten smutny, ubogi,**
**Ciągnie serca tułacze...**
**On nad wszystko nam drogi —**
**My z nim — on z nami płacze!**

**JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI**

# „TRZECIA POZYCJA" JUANA PERON

ZE STRONY 5

im powiedziała entuzjastka łacińskiej wspólnoty.

Słusznie jeden z dziennikarzy europejskich zwrócił uwagę, że politycznych sukcesów pani Peron pozazdrościłby niejeden wytrawny dyplomata. Bo tylko pomyśleć, że w skłóconej Europie takie wyniki osiąga dyplomatka z Bożej łaski, doprowadzając do coincidentia oppositorum, do zgody przeciwieństw.

## W KORZYSTNEJ KONSTELACJI

Nie wszystko jednak przypisywać należy tej „różowej dyplomacji," bo umie ona wykorzystać tylko obecny układ stosunków politycznych. Akcje prezydenta Perona poszły w ciągu roku bardzo w górę, gdyż jeszcze niedawno patrzono bardzo nieufnie na tego małego dyktatora, który w swym kraju dawał schronienie zbiegłym z Europy hitlerowcom i faszystom spod znaku Mussoliniego. Ale dziś wiadomo, że Peron zgodził się na wydanie tych zbiegów oraz że równocześnie przeprowadził w swym kraju zakaz działalności partii komunistycznej. Stany Zjednoczone odwołały z Buenos Aires niechętnego Peronowi swego ambasadora Bradena. Nawet wyborom, które dały władzę Peronowi, nie można formalnie nic zarzucić. W Argentynie panuje wolność prasy o wiele większa niż w Hiszpanii. Plan przewidujący podniesienie z nędzy „descamisados" oraz reformy społeczne i gospodarcze, skierowane przeciw wielkiemu kapitałowi oraz wielkim posiadaczom ziemi, też robią swoje. Juan de Peron jest praktykującym katolikiem. Biedni nazywają go opiekunem, przeciwnicy, głównie kapitaliści, dyktatorem.

To wszystko robi wrażenie w krajach łacińskich zachodniej i południowej Europy, tak jak je zrobiło w całej łacińskiej Ameryce.

## „TRZECIA POZYCJA"

Obecnie jest bowiem zupełnie jasne, że Peron dąży do utworzenia Stanów Zjednoczonych Ameryki Południowej, i że do tego potrzebuje poparcia i współpracy wszystkich katolickich i łacińskich krajów Europy. Ten blok łaciński nazywa on „trzecią pozycją," która ma stanąć między sowieckim komunizmem i liberalnym kapitalizmem Anglo-sasów. Wyniki podróży pani Ewy Peron wskazują, że taka możliwość nie jest tylko spekulacją. Argentyna ma tym razem coś więcej na eksport, niż tylko wołowinę i zboże. Między panowaniem rosyjskim a anglosaskim narody łacińskie mają możność wyboru stylu własnego, ducha ideologii zachodniej i katolickiej. Stąd też zainteresowanie tą sprawą Watykanu.

Blokiem łacińskim zajęła się też mocno prasa brytyjska, pisząc o nim, jako „trzeciej grupie, która się wyłania na politycznym horyzoncie świata." Podobno Hiszpania, Boliwia, Paragwaj, Ekwador, Nikaragua, Urugwaj, Meksyk i Kuba zgłosiły już swą zgodę na tezy zawarte w mowie pokojowej gen. Peron, z dnia 6 lipca 1947. Podróż Ewy Peron obserwuje bardzo starannie waszyngtoński Departament Stanu.

A „Darling of the World," jak nazwano przy okazji piękną podróżniczkę, z uroczym uśmiechem zapewnia, że „polityka — to nie jej sprawa". M. K. *(Nowiny)*

# Na odbudowę kościołów Warszawy

(ciąg dalszy)

| | | |
|---|---|---|
| | Składki z list poprzednich | £ 74.02.11 |
| 21. | 24.8. zebrano w kaplicy obozowej Shaker's Wood nr. Thetford (Ks. Wieczorek J. | £ 6.00.00 |
| 22. | Januszek Kowalczyk, Obóz Shaker's Wood nr. Thetford | £ 0.10.00 |
| 23. | 24.8. zebrano w kaplicy obozowej Millom Airfield, Cumberland (Ks. kpl. Wójcik Stanisław) | £ 18.00.00 |
| 24. | p. Tarłowski Bronisław, Keele Hall Camp | £ 2.00.00 |
| 25. | p. Wołodkowicz Andrzej, Londyn | £ 1.00.00 |
| 26. | 31.8. zebrano w kaplicy obozowej Petworth Camp (Ks. kpl. Grochot Józef) (katedra) | £ 3.10.00 |
| 27. | Zebrano w obozie Keele Hall, Staffs, (Ks. kpl. Prusinowski A.) (katedra) | £ 9. 7.00 |
| 28. | Akcja Katolicka w obozie Keele Hall, Staffs (Ks. kpl. Prusinowski A.) (katedra) | £ 1.10.00 |
| 29. | Zebrano w obozie Adderley (Ks. kpl. Prusinowski A.) (na katedrę) | £ 6.03.00 |
| 30 | Zebrano w obozie High Ash Camp, Thetford, Norfolk (nadesłał Kpt. Siwiak J.) (kościoły) | £ 10.00100 |
| 31. | Zebrano w kaplicy Gosfield Camp nr. Halstead (składka połączona była z rozdawaniem fotografii ołtarza, nadesłał Ks. kpl. Maszkiewicz Marek) | £ 7.12.00 |
| 32. | p. chor. Zulauf Tytus, Hermitage Camp nr. Newbury | £ 0.16,00 |
| 33. | p.Stanisław Rozmysłowicz, Londyn | £ 1.00.00 |
| 34. | p. Józef Miszczak, Thornthon Heath, Surrey | £ 0.05.00 |
| | Razem | £ 141.16.07 |



# Listy do redakcji

## CENNA POMOC POLSKIM STUDENTOM

*Polskie Katolickie Stowarzyszenie Universyteckie VERITAS (Pax Romana)*

Szanowny Panie Redaktorze!

Pragnę zwrócić uwagę Pańską na wysiłek, włożony w zbieranie funduszów na pomoc studentom polskim przez Komitet Organizacyjny „Balu Letniego," na którego czele stoi Lady Lovat.

Bal ten odbył się 24 czerwca b. r. pod patronatem Księżnej Kentu. Poza Lady Lovat szczególnie przyczynili się do sukcesu imprezy pani Rudolph Elwes wiceprzewodnicząca, p. Vernor Miles skarbnik i Miss Mahony sekretarka Komitetu, a wreszcie Lady Eldon, która wobec nagłej choroby Lady Lovat, w dniu jej pójścia do szpitala objęła kierownictwo Komitetu.

Lista przyjaciół brytyjskich i polskich współpracujących w organizacji balu i zbiórki obejmuje wiele nazwisk. Wszystkim winniśmy wdzięczność, dzięki bowiem doskonałemu przygotowaniu trwającemu kilka miesięcy, bal i loteria fantowa przyniosły pokaźną sumę £ 1.250 **czystego dochodu**, która została przekazana przez organizatorów do *Catholic Council for Polish Welfare* na cele pomocy i opieki nad studentami polskimi.

Sądzę, że zgodzi się Pan Redaktor ze mną, iż jedną z najlepszych form wyrażenia naszej wdzięczności przyjaciołom angielskim będzie poinformowanie czytelników polskich o tej imprezie. Była ona jeszcze jednym dowodem żywego i serdecznego zainteresowania katolików w Wielkiej Brytanii losem Polaków.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania
(—) Wojciech Dłużewski
Sekretarz Generalny

Nie potrzebuję podkreślać z jaką radością dowiedziałem się o tym, że podjęliście Panowie zaszczytną misję krzewienia prawdy wśród Polaków na emigracji.

W tej pięknej pracy „Szczęść Wam Boże"!
Stanisław Szawłowski, Hohenfels b. Parsberg
DP Camp, Dzielnica II, Pawilon 10/13, Germany, Bawaria.

*

Uprzejmie dziękuję za przesłanie mi numerów pokazowych ŻYCIA. Treść ich wzbudziła we mnie wielkie zainteresowanie. Znalazłem w niej zdrowe poglądy, takie, jakie powinny wypełnić życie naszego społeczeństwa emigracyjnego.

Spodziewam się, że czytywanie pisma przyniesie mi zadowolenie i rozszerzenie wiadomości w sprawach katolickich.

K. Kwiatkowski,
172, Cambridge Str., London S.W.1

*

Jest mi niewymownie przykro, że nie otrzymałem ŻYCIE na dzień spodziewany. Moja parafia liczy 40 ludzi. Co drugi jest prenumeratorem. Zawsze po sumie wszyscy czekają na ŻYCIE, która mówiąc często: „Mamy wreszcie porządną gazetę," a tymczasem zostali zawiedzeni. Wolałbym dopłacić „polecenie," a być pewnym, że nadejdzie na czas.

Ks. Tadeusz Wojtas
Polish Hospital Storrington.

*

Z radością mogę Szan. Administracji donieść, że doczekałem się owocnej pracy w sprzedaży tyg. ŻYCIE.

Proszę zwiększyć ilość wysyłanych egzemplarzy o 10, a więc proszę wysyłać pod moim adresem 30 sztuk. Za ubiegłe miesiące proszę o przysłanie rachunku.

Z nadzieją zwiększenia się nabywców tygodnika ŻYCIE pozostaję

z poważanem
Alfons Wrzesiński
Shobdon Camp, Herefordshire.

*

Uprzejmie dziękuję za nadesłane mi numery ŻYCIA. Jestem bardzo z nich zadowolony. Znajduję tu bowiem tak dobre i zajmujące artykuły, z których niewątpliwie skorzystam bardzo wiele. Jeśli czas, który przychodzi, ma być lepszy, to tylko jako życie z nauki Chrystusowej, przez Kościół głoszonej.

Pachota Kazimierz
Tweedsmir Camp, Thursley, Surrey



## Nadesłane ofiary.

**Na dzieci polskie**

| | | |
|---|---|---|
| | Oficer Opieki Ośrodka Oficerskiego Dallachy Camp, Portgordon, Banffshire, Scotland nadesłał (zebrane wśród oficerów i szeregowych wymienionego obozu) | £ 3.19.00 |

**Na Fundusz Prasowy Tygodnika „ŻYCIE"**

| | | |
|---|---|---|
| 1. | Zebrano w kaplicy Woodlands Park Camp (nadesłał p. Cząstka Tadeusz) | £ 1.00.00 |
| 2. | p. Duda Adolf, Gosfield Camp nr. Halstead, Essex | £ 0.10.00 |

# Pisarze polscy w czasie okupacji

ZE STRONY 4

— Ależ wy nic nie czytacie! Wy nic nie wiecie! — krzyknął raz na zebraniu szczególnie „odkrywczym" i „śmiałym."

Utrzymywał się, udzielając lekcji stenografii i ucząc jej w szkole handlowej. Stołował się regularnie i stale w kuchni literackiej, istniejącej w dawnym lokalu Związku i Pen Clubu. Chory na serce, biegał niestrudzenie po mieście, docierając wszędzie, gdzie się coś działo. Działanie zroumiał jako wymianę myśli i zdań. Każda rozmowa z nim, a miałem ich wiele, miała charakter wywiadu intelektualnego. Nie widziałem go nigdy przygnębionym, mimo, iż w kieszonkach kamizelki nosił silne środki podtrzymujące serce.

Z powstania wyszedł cały, z „lekkim" skaleczeniem nogi. W szpitaliku doraźnym w Leśnej Podkowie umarł niespodzianie na zakażenie krwi. Do ostatniej chwili był pełen życia i rozmawiał bystro o wszystkim, co zaszło.

Dla Sieroszewskiego klęska wrześniowa była największą i najcięższą niespodzianką z nas wszystkich.

On jeden wierzył w zwycięstwo Polski w rozpoczętej wojnie, on jeden sądził, że oblężona Warszawa jeszcze się obroni.

W noc przed poddaniem miasta poszedł do Starzyńskiego z prośbą, aby mimo wszystko walczyć.

Nie przeoczmy tego Prezesa Akademii Literatury, instytucji, jak się to mówiło, strupieszałej, który, mając już osiemdziesiąt lat i żyjąc patriarchalnie, w otoczeniu swych synów i wnuków, niezmiernie kochanych, porywa się krytycznej nocy i woła, aby nie oddawać zgruchotanego miasta, które jest i gniazdem jego rodziny.

Jakkolwiek daremnym i nierozważnym byłby ten krok, znajdziemy w nim cały sens tego, co stanowi o wielkości Polski i co miało rychło ożyć na nowo w decyzjach wielu ludzi, w obliczu wypadków równie „beznadziejnych" i równie przesądzonych.

Pojąwszy rozmiar i kategoryczność klęski, znalazł Sieroszewski oparcie w... doświadczeniach własnego życie.

Należał do pokolenia, które pamiętało dobrze czasy niewoli. Pamiętał czasy, gdy był „rewolucjonistą," więźniem, zesłańcem sybirskim, żołnierzem Legionów i koniec końców zwycięzcą. Okupacja i jej okrucieństwa nie były dla niego taką nowością, jak dla innych. Perspektywy historyczne nie przerażały go również tak bardzo. Historia własnego życia przestrzegała go przed pesymizmem.

Jednego dnia spotkałem go w mieście. Rozmawialiśmy o sprawach potocznych, gdy z jękiem syreny przejechała mimo nas zielona buda policyjna, wioząca więźniów z Pawiaka na przesłuchanie do Alei Szucha.

„Sirko" patrzał chwilę w jej ślad i rzekł:

— Trzeba by pomuśleć, aby choć jedną taką budę zakonserwować.

Gdym go spytał na co, odrzekł, że przecież jest na stoku Cytadeli warszawskiej takie miejsce, gdzie stoi rosyjski wóz więzienny, którym wożono skazańców politycznych w r. 1905...

Przez całą okupację zachował już potem spokój człowieka patrzącego daleko poza swe życie. Sens życia upatrywał w dochowaniu wierności temu, co się wyznaje i co się pokochało. Gnieździł się w mieszkanku swym na Górnośląskiej, które dzielił z synem i wnukami. Zmarł po powstaniu w Chylicach, gdzie po śmierci żony znalazł ostatnią przystań swego iście polskiego żywota.

*FERDYNAND GOETEL*

Prenumerata miesięczna: 2 sh. 10 d., kwartalna 8 sh. Ceny ogłoszeń: Tekstowe: 1 cm przez 1 łam — £ 2 sh. 10. Poszukiwanie osób i pracy: do 20 słów — 7 sh. 6 d. Za zamieszczanie dwukrotnie — 11 sh., za trzykrotne — 13 sh. 6 d. Za każdych następnych 5 słów — 2 sh. zamieszczone dwukrotnie — 3 sh., trzykrotnie — 3 sh. 6 d. Różne: jedno słowo. Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian w artykułach — bez naruszenia myśli autora. Adres Redakcji i Adminsitracji: 21, Earl's Court Square, LONDON, S.W.5, Tel.: FLA 1509. Redakcja przyjmuje tylko w poniedziałki, środy i piątki — od godziny 11 do 12.
Published by Catholic Publishing Comittee. Printed by M. Caplin and Co. Press Ltd., 15 Dunheved Road North, Thornton Heath. Surrey